Nr. 54. Lwów — Wtorek dnia 8 Marca. Rok 1898.

Wychodzi w dni powszednie o godzinie 3 po południu z datą dnia następnego.

NUMER KOSZTUJE
we Lwowie . . . . . 4 ct.
na prowincyi . . . . . 6 „

Numera z poprzednich dni po 10 ct.

Wszelkie „Doniesienia prywatne“ jakoto o zaręczynach, ślubach, weselach, nabożeństwach żałobnych, pogrzebach, wszelkie nekrologi, opisy uczt i zabaw prywatnych, wszelkie reklamy dla balów, odczytów i koncertów, wszelkie spisy składek, doniesienia o zgubach lub o znalezionych przedmiotach i t. d. i t. d. po 50 centów od wiersza.

PRZEGLĄD

POLITYCZNY, SPOŁECZNY I LITERACKI.

Prenumerata z przesyłką pocztową wynosi:
w kraju i w Austryi miesięcznie 1 zł. 10 ct.
w Niemczech „ 1 „ 60 „
w innych państwach „ 2 „ — „
Za zmianę adresu dopłaca się 20 ct.
Opłatę należy nisćić równocześnie z żądaniem zmiany adresu.

Ceny ogłoszeń: Zwyczajne ogłoszenia na czwartej stronicy
Wiersz petitowy albo jego miejsce . . . 10 ct.
w „Drobnych ogłoszeniach“ za każde słowo tłustym petitem po . . . . . 2 „
tłustym garmondem po . . . . . 3 „
Korespondencye prywatne za każde słowo tłustym petitem po . . . . . . 4 „
Nadesłane na trzeciej stronicy:
Ogłoszenia, wiersz petitowy albo jego miejsce 30 ct.
Reklamy . . 20 ct. | Nekrologia . . 20 ct.
Ogłoszenia do *Przeglądu* przyjmuje „BIURO DZIENNIKÓW“ ul. Karola Ludwika l. 9.
Ogłoszenia nad przeglądem politycznym 30 ct. od wiersza.

Dziś: | św. Jana Bożego | Obr. hł. ś. Joana
Jutro: | św. Franciszki P. | Tarasia Arch.
Adres Redakcyi i Administracyi Ulica Sykstuska l. 45.
Naczelny Redaktor i Wydawca: *LUDWIK MASŁOWSKI*
Wschód słońca o 6 m. 36 | Zachód „ „ 5 „ 48
Długość dnia g. 11 m. 12 | Przybyło dnia od wczoraj 3 m.

Zmiana gabinetu.

Wczorajsza *Wiener Zeitung* ogłosiła następujące odręczne pisma cesarskie z daty sobotniej tj. 5 b. m.:

„Kochany baronie Gautsch! Postanowiłem przyjąć łaskawie dymisyę, o którą prosiło całe moje ministeryum dla królestw i krajów, reprezentowanych w Radzie państwa. Zarazem zawiadamiam Pana, że mianuję tajnego radcę hr. Franciszka Thun-Hohensteina prezesem ministrów dla królestw i krajów reprezentowanych w Radzie państwa i poruczam mu utworzenie nowego gabinetu. Aż do definitywnego zamianowania nowego gabinetu, ma dotychczasowy załatwiać sprawy“. *Franciszek Józef* mp.

„Kochany hrabio Thun! Przyjmując dymisyę całego ministeryum dla królestw i krajów, reprezentowanych w Radzie państwa, mianuję Pana Moim prezesem ministrów dla tych królestw i krajów i oczekuję jak najrychlej pańskich wniosków co do utworzenia nowego gabinetu“. *Franciszek Józef* mp.

Hr. Thun.

Piszą nam z Wiednia, 6 marca:

Gabinet szefów sekcyi pod prezydencyą barona Gautscha był więc tylko antraktem, jak w r. 1895 gabinet hr. Kielmansegga. Byłoby dziś pustą zabawką, spierać się o to, kto obalił gabinet barona Gautscha: czy prawica, jak twierdzą jedni, czy lewica, jak mówią drudzy? Nikt nie obalił tego gabinetu! Miał on z góry zakreślone zadanie, aby zapełnić pauzę pomiędzy gabinetami hr. Badeniego a Thuna. To dziś nie ulega wątpliwości. Hr. Thun był kandydatem do urzędu prezesa gabinetu już w ostatnich latach rządów Taaffego. Szala wahała się tylko pomiędzy nim a hr. Badenim. Może właśnie ten fakt znaczniej utrudnił pozycyę hr. Badeniego w przeszłym roku, niż dramatyczne burdy na otwartej scenie. Także w państwach konstytucyjnych ważniejsze rzeczy dzieją się po za kulisami! Od czasu dymisyi hr. Thuna z urzędu namiestnika Czech (16 lutego r. 1896), a mianowicie, odkąd zrzekł się dworskiej, honorowej godności w. hofmistrza następcy tronu arcyksięcia Franciszka Ferdynanda (6 grudnia r. 1896) nie ulegało wątpliwości, że hr. Thun kroczy na drodze, wiodącej do pałacu przy Herrengasse, i że na tej drodze towarzyszą mu życzenia i wpływy tego potężnego grona arystokracyi staro-austryackiej, która od dawnych czasów uważa siebie jako „urodzoną bliżej tronu“, jak się niegdyś wyraził stryj nowego prezesa gabinetu śp. hrabia Leon Thun, i która z drobnemi przerwami od wieków piastuje naczelne stanowiska w Austryi.

Nowy prezes gabinetu urodził się r. 1847 w Pradze z ojca hr. Fryderyka, z kolei ambasadora austryackiego w Frankfurcie, gdzie staczał dyplomatyczne walki z kolegą Bismarkiem, w Berlinie i Petersburgu. Tak hr. Fryderyk, jak młodszy jego brat Leon, minister oświecenia od r. 1849 do 1859, należeli do tego grona tak zw. historycznej szlachty Czech, które zwłaszcza od r. 1860 stawało pod sztandarem historycznego prawa Czech, chociaż byli Niemcami. Także dzisiejszy prezes gabinetu, wychowany najprzód za granicą, odbywając potem studya prawnicze w Wiedniu, posiadając majątek (Dzieczyn) w czysto-niemieckiej części Czech, nie umiał po czesku, gdy w r. 1889 objął urząd namiestnika Czech, i z tego powodu w sejmie i w prasie ze strony młodo-czeskiej był narażony na namiętne zaczepki. Z czasem jednak poduczył się drugiego języka krajowego. Zawsze należał do tej stanowczo konserwatywnej partyi arystokratycznej, która od r. 1861 liberalnej konstytucyi centralistycznej przeciwstawiała system autonomiczno-konserwatywny, kładąc główny przycisk na to drugie pojęcie. To też w pierwszej mowie, którą zwrócił na siebie powszechniejszą uwagę wygłoszonej w sejmie czeskim 5 października 1888, wprawdzie wyraził tradycyjne życzenie, aby korona świętego Wacława spoczęła na głowie Cesarza i Króla, ale głównie wykazywał konieczność stłumienia wzrastającego w Czechach, tak pomiędzy Czechami, jak Niemcami r a d y k a l i z m u, zwłaszcza też w kołach nauczycieli szkół ludowych. To też, gdy w październiku roku następnego objął urząd namiestnika Czech, zabrał się energicznie do naprawienia rozluźnionych niedołężnemi rządami swego poprzednika jenerała Kraussa stosunków.

Dziwnym zbiegiem okoliczności, radykalizm wtedy najgwałtowniej zaznaczał się po stronie czeskiej. Z natury rzeczy wywiązał się przeto pomiędzy namiestnikiem autonomistą a młodoczechami antagonizm, który się rozwijał crescendo. W roku 1893 hr. Thun widział się zmuszonym zażądać od hr. Taaffego wprowadzenia stanu wyjątkowego, w roku następnym wytępił rewolucyjno spiskowy ruch „omladiny“. Tym sposobem stał się niebawem najbardziej znienawidzoną przez młodoczechów osobistością. Na każdem posiedzeniu sejmowem obrzucali go obelgami, w Radzie państwa wystawiali go jako „złego ducha“ Taaffego a potem koalicyi, piętnowali go jako srogiego i krwi chciwego ks. Albę etc., a gdy objął rządy hr. Badeni, jako pierwszy warunek zaniechania skrajnej opozycyi postawili usunięcie hr. Thuna z urzędu namiestnika. Stało się to na początku r. 1896 w ten sposób, że hr. Thun zażądał od gabinetu upoważnienia do ewentualnego rozwiązania sejmu czeskiego, a nie otrzymawszy go, podał się do dymisyi. W przeszłym roku donoszono, że dawny antagonizm pomiędzy hr. Thunem a młodoczechami zwolniał, jednak przy otwarciu delegacyi austryackiej w listopadzie r. z. zaprotestowali oni przeciwko wyborowi hr. Thuna na prezydenta. Ostatnimi dniami zaś na zapytanie pewnego korespondenta, prezes klubu młodoczeskiego Eugel oświadczył: „Rozumie się samo przez się, że nie moglibyśmy okazać gabinetowi hr. Thuna żadnego zaufania. Jego polityczna przeszłość nie zaślepia mnie wprawdzie co do różnych dzielnych przymiotów hr. Thuna, ale nie uważam go jako człowieka, który mógłby teraz sprowadzić pożądane rozwiązanie.“

Na odwrot Niemcy czescy, którzy w roku 1889 przyjmowali hr. Thuna z wielkim wstrętem i z obawami, jako „den Krönungs statthalter“, w końcu tak bardzo zbliżyli się do niego, że ustępującemu z posady namiestnika zgotowali demonstracyjne owacye, wysyłając do niego deputacye, wręczając mu adresy i witając go wreszcie korowodem w Dzieczynie. *En somme* jako autonomista hr. Thun nie powinien z góry wywołać stanowczej opozycyi po stronie Czechów — że może liczyć na gorliwe poparcie tak zwanej frakcyi feudalnej, rozumie się samo przez się; — a z drugiej strony jako Niemiec, który na urzędzie namiestnika opiekował się należycie interesami niemieckiej ludności Czech, nie powinien także napotkać na systematyczny opór po stronie niemieckiej, — wyjąwszy naturalnie radykałów a la Schoenerer i Wolf.

Jakie stanowisko hr. Thun zajmie względem Polaków — z góry trudno przewidzieć. W dotychczasowej jego czynności politycznej nie ma ani śladu, ktoryby w tym względzie odsłaniał polityczne przekonanie hrabiego. Dawniej w tych kołach, z których wyszedł, panowały silne przesądy przeciwko Polakom. Z czasem wytrawna, konserwatywna i stawiająca zawsze na pierwszem miejscu ogólny interes państwa, polityka galicyjsko-polska znacznie zmieniła ową dawniejszą niechęć i podejrzliwość, z których np. ś. p. stryj nowego prezesa gabinetu, hr. Leon, za młodu naczelnik okręgowy w Stanisławowie, nie wyleczył się do śmierci. W każdym razie katolicko-konserwatywne przekonania i gorący austryacki patryotyzm nowego prezesa gabinetu dostarczają nam wszelkich rękojmi — oprócz tych najważniejszych i niezmiennych, które tworzy niezachwiana przyjaźń i łaskawość Monarchy. Czy zanosi się na jakieś autonomiczne zdobycze dziś niepodobna przewidzieć, ale że hr. Thun rozpocznie rządy stanowczo konserwatywne, że będzie usiłował zjednać sobie poparcie wszystkich stronnictw umiarkowanych, i że energicznie zabierze się do poskromienia wszelkiego rodzaju żywiołów radykalnych i warcholskich,—nie ulega wątpliwości. Jest to mniej więcej ta sama myśl przewodnia, która sprowadziła koalicyę r. 1893, nie wymierzona bynajmniej przeciwko Czechom, ale przeciwko wszelkim żywiołom radykalnym. Dzięki wytrwałej, rozumnej 30-letniej naszej pracy politycznej, nasza narodowa pozycya w Austryi jest tak zabezpieczoną, że nie może być zawisłą od żadnej zmiany gabinetowej. Zresztą zaś „fais que dois, advienne que pourra“. (Czyń coś powinien, a niech stanie się to, co stać się może).

* * *

Nadto donoszą nam w sprawie zmiany gabinetu co następuje:

Wiedeń 7 marca. Wiadomość o zmianie gabinetu wywarła tu wielkie wrażenie, gdyż nadeszła zupełnie niespodziewanie. Pisma tutejsze zawiadomione zostały o decyzyi cesarskiej dopiero o godzinie 1 w nocy z soboty na niedzielę, dlatego też we wczorajszych porannych wydaniach podały tylko krótkie artykuliki o tej doniosły zmianie. Co do programu gabinetu hr. Thuna, krążą sprzeczne wersye, jedni utrzymują, że będzie on dążył do zmiany konstytucyi, drudzy zapewniają jak najstanowczej, że będzie rządził jedynie na podstawie teraźniejszej konstytucyi. Żywo omawianą jest także kwestya, czy wiernokonstytucyjna większa, z własność niemiecka popierać będzie gabinet Thuna. Bądź co bądź toczą się rokowania między hr. Thunem, a tem stronnictwem, a prowadzą je imieniem wielkiej własności niemieckiej dr. Baernreither i bar. Chlumetzky. Krążą nawet pogłoski, że dr. Baernreither wejść ma w skład gabinetu. Także z młodoczechami toczą się rokowania.

Mówią, że przywódzca młodoczechów dr. Kaizl wejdzie do gabinetu jako minister skarbu, albo jako minister bez teki dla Czech. — Z Polaków konferował hr. Thun dotychczas tylko z p. Jaworskim, jego też wymieniają powszechnie jako przyszłego ministra dla Galicyi. Jako przyszłych ministrów wymieniają także dra Bilińskiego, dra Steinbacha, margrabiego Bacquehema i ks. Ferdynanda Lobkowicza, z teraźniejszych zaś zatrzymać mają swe teki pp. Wittek, Koerber i Welsersheimb. Wszystko to są atoli tylko kombinacye, pewniejszych wiadomości co do składu gabinetu hr. Thuna oczekują jutro, tj. we wtorek. Bar. Gautsch ma podobno objąć kierownictwo cesarskiej kancelaryi gabinetowej w miejsce bar. Brauna, który z powodu podeszłego wieku ustąpi. Minister skarbu p. Boehm-Bawerk powrócić ma na swe dawne stanowisko prezydenta senatu w trybunale administracyjnym. Wysokie stanowiska w dziale administracyjnym otrzymać mają także ministrowie hr. Latour i hr. Bylandt-Rheidt. Podobno hr. Thun ma zamiar na jednem z pierwszych posiedzeń Rady państwa, wnieść projekt ustawy językowej.

O powodach, które skłoniły br. Gautscha do dymisyi, opowiadają, że szukać ich należy głównie w chwiejnem zachowaniu się liberalnej wielkiej własności niemieckiej. Br. Gautsch konferował bowiem już od dłuższego czasu z tem stronnictwem, starając się skłonić je do stanowczego i otwartego wyparcia się polityki obstrukcyjnej i liczył na to, że po wydaniu nowych rozporządzeń językowych, uczyni ono to bez wahania. Tymczasem liberalna większa własność, jakkolwiek zadowolona jest z nowych rozporządzeń, jeszcze wahała się licząc na to, że w ten sposób wymusi na rządzie dalsze ustępstwa. W obec tego br. Gautsch w sobotę wieczorem stanowczo zdecydował się ustąpić.

Neue Freie Presse podaje jako główny powód dymisyi br. Gautscha bezskuteczność jego usiłowań doprowadzenia do skutku porozumienia z Węgrami, co do kwoty. Nowemu prezesowi gabinetu życzy ten dziennik, aby udało mu się doprowadzić do skutku ugodę z Węgrami i reaktywować parlament w duchu konstytucyi i w pojednawczem usposobieniu względem Niemców.

Neues Wiener Tagblatt sądzi, że br. Gautsch dlatego podał się do dymisyi, iż Czesi oświadczyli, że uważają nowe rozporządzenie językowe jako *casus belli*. Co do hr. Thuna, sądzi to pismo, że z jego przeszłości politycznej nie można na razie wysnuwać żadnych wniosków. Można od niego doznać tak samo wiele dobrego, jak i złego.

Reichswehr zadowolona jest z nominacyi Thuna i podnosi, że zna on dokładnie stosunki czeskie, a więc może wystąpić ze szczęśliwą inicyatywą.

Peszt 7 marca. *Pester Lloyd* omawiając mianowanie hr. Thuna pisze, że w tej nominacyi wyraża się ciężkie i poważne położenie Austryi. Osobistością neutralną, którąby swe impulsy czerpała dopiero z toku rzeczy, Thun z pewnością nie jest. Bez wątpienia posiada on ściśle określony program i będzie się starał go przeprowadzić w jakikolwiekbądź sposób. Bezprzykładne wichrzenia, zaprzeczenie wszystkich solidnych podstaw państwowości, rozjudzenie umysłów, rozkiełznanie wszystkich namiętności i instynktów ludu — to wszystko woła o pełen siły czyn, a do dokonania tego czynu jest może powołany hr. Thun. Nie jest prawdopodobnem, że hr. Thun przynosi z sobą federalizm, ale nie można też przypuszczać, żeby zmiana rządu oznaczała tylko zmianę osobistości i że nowy minister-prezydent ma za zadanie prowadzenia dalej polityki przepychania się. Nowy prezydent posiada przedewszystkiem zadanie i silną wolę zaprowadzić ład i porządek za wszelką cenę. Jego powołanie, to w swoim rodzaju *memento* dla stronnictw i narodowości, w rękach których spoczywa położenie kresu sporom i waśniom.

Przegląd polityczny.

Lwow 7 marca.

Od końca grudnia trwały w Rzymie prawie bez przerwy uroczystości katolickie z powodu ważnych dat w życiu Papieża. Kapłańskie święcenia otrzymał on 31 grudnia, godność kardynalską 19-go, obrano go Papieżem 20 lutego, koronował się 3 marca, a 68 lat przedtem ujrzał on światło dzienne 2 marca. Więc w ciągu tych trzech miesięcy ledwie kończyła się jedna uroczystość, już się zaczynała inna, a na wszystkie przybywały do Rzymu liczne pielgrzymki nietylko z różnych końców włoskiej ziemi, ale z wszystkich krańców świata, a były takie tłumne, składały Papieżowi takie bogate dary i tak kornie schylały się przed majestatem Głowy Kościoła, że na lud rzymski robiło to ogromne wrażenie, olśniewało go, przypominając mu świetne czasy panowania papieży, czasy ogromnych zarobków na cudzoziemcach, a niezmiernie małych podatków, i mimowoli nastręczało mu porównanie tych minionych lat z dzisiejszą biedą, niemal z bankructwem, z mizeryą rządów, z upokorzeniem abbisyńskiem, z głuchą pustką dokoła Kwirynału. Coraz częściej rozlegały się okrzyki: „Evviva il Papa-Rè!“

Trzeba tedy było pokazać ludowi, że i Rzym królewski może blaski roztaczać, ściągać cudzoziemców, napełniać kieszenie Rzymian zarobkiem, bawić ich oczy sztucznymi ogniami, a uszy — muzyką. Postanowiono więc obchodzić 4 go marca pięćdziesiątą rocznicę nadania konstytucyi w Piemoncie i uproszono usłużną prasę, aby gromkiem trąbieniem o rwących oczy świetnościach ściągnęła cudzoziemców na ten jubileusz. Odbyło się wszystko podług programu i nawet trochę nad program, bo socyaliści wszędzie witali króla okrzykami: „Niech żyje socyalna demokracya!“ i pieśnią „Czerwony Sztandar“. Ale rychło pozabierano ich do kozy i potem już nic nie mąciło uroczystości.

Flagi, festony i transparenty, pochód królewski na esplanadę del Macao, tam przegląd wojsk, potem znowu pochód na Kapitol i stamtąd uroczysty powrót do Kwirynału, bicie w dzwony z wieży kapitolskiej, a wieczorem iluminacya i korowody różnych stowarzyszeń i muzyki na wszystkich placach — oto, czem uraczono rzymski ludek, który był rad zabawie i wołał: „Niech żyje król!“

Na Kapitolu, zasiadłszy na tronie, król przyjął adresy od senatu, izby deputowanych i rady miejskiej, a potem wygłosił mowę, w której sławił instytucye konstytucyjne, owe potężne dźwignie narodowej wielkości, i porównał Rzym dawny z dzisiejszym. Oba — rzekł — są zarówno sławne. Dawniej z Wiecznego Miasta promieniowała cywilizacya na świat cały i Rzym był ogniskiem kosmopolitycznem. Dziś promieniuje z niego poczucie narodowej jedności, praw obywatelskich, swobód — i jest on ogniskiem włoskiego patryotyzmu. Takim pozostanie — nietykalną stolicą Włoch, wyrazem ich narodowej jedności, dziełem odrodzonej twórczej siły narodu.

Powiedziawszy to, król powstał z tronu, zbliżył się do austryackiego ambasadora barona Pasetti i ściskając mu rękę, rzekł bardzo głośno: „Rad jestem, Ekscellencyo, że mogę tu pana powitać i zapewnić go o mojej serdecznej przyjaźni“. Potem, kłaniając się na prawo i lewo, wyszedł.

Ten epizod z baronem Pasetti nie był oczywiście odpowiedzią na demonstracyę włoską, którą poprzedniego dnia urządzono w tryesteńskim teatrze: podczas przedstawienia „Péricholi“ zaczęto krzyczeć „niech żyją Włochy!“ sypać z galeryi skrawki papieru pomalowane na czerwono, biało i zielono (kolory królestwa włoskiego) i żądać królewskiej fanfary, a gdy znowu odezwały się sykania i okrzyki „niech żyje Austrya!“ przyszło do małych bójek, które uśmierzyła policya. Epizod z baronem Pasetti można raczej wytłómaczyć wypadkami z roku 1848-go, ściśle złączonymi z ówczesnym stosunkiem Piemontu do Austryi.

W Piemoncie już od roku 1821 lud domagał się konstytucyi i regent książę Karol Albert, ulegając karbonaryuszom, zaczął ją wprowadzać, ale prawowity król Karol Feliks, który bawił w Modenie, unieważnił te wszystkie ustępstwa i wsparty wojskami austryackimi, rozbił wojska swych przeciwników. Regent Karol Albert uciekł do jego obozu. Odtąd aż do zgonu Karola Feliksa w r. 1831 trwał spokój. Po nim na tron wstąpił Karol Albert, przedstawiciel młodszej linii Sabaudzko-Carignańskiej, ów poprzedni regent. Równocześnie z tem zaczęły się niepokoje. Bandy Mazzini'ego i Ramorino biły się z wojskami w Sabaudyi, a w Alessandrii, Fossano i Tortonie w wojsku odnowiły się dawne spiski. To tu, to ówdzie zaburzenia wybuchały ustawicznie,

---

43)

Dzieje małżeńskie

POWIEŚĆ

przez

S. PILECKIEGO.

(Ciąg dalszy).

Luty, r. 1897.

I znowu po pięciu latach biorę się do tych moich notatek o Tadeuszu. Ledwie wróciłem przed godziną z Sieniawy, za dwa dni znowu tam jadę już na znacznie dłużej, ale chcę jeszcze spisać te wrażenia moje. Może kiedyś się komu na co przydadzą.

W Sieniawie bywałem często od śmierci biednej Tereni; jeździłem co kwartał na kilka tygodni, ale nic ciekawego nie było w życiu biednego Tadeusza.

Morfinował się ciągle, dozy trucizny zwiększał stopniowo, a w jego zdrowiu bywały ciągłe zmiany. Czasem zdawało się, że ma miesiąc do życia; czasem zastawałem go znacznie zdrowszym. Bywały miesiące, że nic nie jadł prawie, a potem znowu wracał apetyt, Tadeusz tył, wypełniał się, znowu był do człowieka podobny, nie, jak nieraz, do trupa.

Szczególna toczyła się walka w tym organizmie między trucizną a siłami żywotnemi. Raz jedne, raz druga brały górę.

Ataki duszności były dosyć rzadkie także. Ale mniej więcej w początkach tej zimy wychudł straszliwie, stan jego tak się pogorszył, żem go zmuszał koniecznie, by pojechał ze mną do Nizzy.

Chciałem rozerwać biedaka, chciałem, by uniknął tej zimy północnej, na którą był szczególnie czuły.

Moje perswazye długo nic nie pomagały. Nie ruszał się z domu od lat kilku, zleniwiał, przywykł do samotności i ciszy, nie mógł, jak utrzymywał, obyć się bez dzieci, z któremi zawsze spędzał wieczory, którym wykładał nieraz różne nauki w poufnych pogawędkach.

Głównem jego zajęciem było, czytanie, ale najbardziej wczytywał się we wszystkie dzieła filozoficzne, wszystkie takie książki, które traktowały o życiu przyszłem, o różnych tajnikach tego żywota.

Biedna ta natura była jednakże szczególnie konsekwentna; zawsze musiał coś analizować i zgłębiać, chociaż wiedział zawczasu, że nic nie zanalizuje i nie zgłębi. Dręczył się dawniej, za młodu, analizą Tereni, swojej i jej miłości; potem dręczył się tem, czy jest życie przyszłe i jakie ono.

To to, to tamto przeczytane trafiało mu do przekonania. Raz zastawałem go w fazie wierzenia w migracyę dusz po gwiazdach; drugi raz wierzył w przemianę człowieka w inne twory tej ziemi.

I z uporem morfinistów kręcił się ciągle wokoło jednego przedmiotu.

W styczniu wreszcie namówiłem go do wyjazdu. Przywiozłem mu paszport zagraniczny z Witebska, zacząłem mu sam rzeczy do kufra pakować, jak on mi je kiedyś układał w Petersburgu. Śmiał się z mojej gorliwości, udobruchał się, był mniej pochmurny, czasem żartował ze mnie, w końcu wyjechaliśmy.

Do Warszawy miała nam towarzyszyć Anielka, starsza córka Tadeusza, która miała pozostać w Warszawie u babki, na czas naszego nad Rivierą pobytu.

Radość podlotka była taka wielka, że się i Tadeusz ożywił jej młodocianem uniesieniem. W ostatniej jednak chwili przed wyjazdem, zachmurzył się znowu i powiedział mi, że napewno byłby został, gdyby nie obietnica, dana córce, że ją zabierze.

— Po co takiemu trupowi, jak ja, jeździć po świecie? — mawiał.

W podróży jednak był znowu weselszy. Anielka rozpytywała go o wszystko, co jej w oczy wpadło, każda rzecz interesowała tę małą główkę, żwawą i rozwiniętą.

W Warszawie znów filozofował; dziwił go ten ruch zajadły na ulicach miasta, ten pospiech przechodniów, którzy robili na nim wrażenie, że coś się pali pod ich nogami.

— I kręcą się i lecą, — mówił, — ten dogania tramwaj, tamten wyskakuje z dorożki, jeden coś żywo tłómaczy, drugi słucha ciekawie; ten się uśmiecha, tamten zamyślony; a za lat 50—60, żadnego z nich na ziemi nie będzie, nikt o nich nie wspomni; jeżeli który żyć będzie, to nikt nie zapamięta o tem, o co się w tym dniu troszczył.

Nie oponowałem mu bynajmniej, tylko się pobłażliwie uśmiechałem na jego różne wywody.

W Warszawie bawiliśmy dwa dni, codzień bywaliśmy na obiedzie u Urowieckich, gdzie przyjazd Anielki, tej biednej sierotki, poruszył trochę wspomnienia rodziców Tereni.

Ale snuto jakieś matrymonialne projekty dla Jasia Urowieckiego, skończonego już kawalera, teraźniejszość tedy brała nad przeszłością górę.

Wyjechaliśmy dziennym pociągiem pośpiesznym do Wiednia; w nieobecności lokaja, ja spełniałem koło Tadeusza morfinowe posługi, raz rozpłakał się z rozczulenia nieborak i wyrzekł słowa, które bardzo przyjemnie połechtały mi serce.

— Po coś ty taki dobry dla mnie, mój Edwardzie, co ci z tego przyjdzie? Po co się zajmujesz taką nieszczęsną istotą, nawpół żyjącą, bez żadnej wartości?

— Mój kochany, — odrzekłem mu, — przecież nie wszystko, co się robi w życiu, robi się dla interesu własnego. Trzeba wogóle coś robić; a zresztą lubię cię szczerze i sprawia mi przyjemność rozerwać cię.

— Tak... robić coś, robić... — odrzekł zamyślony.

Był już ranek, gdy dojeżdżaliśmy do Wiednia. W mieście ruch panował jeszcze niewielki o tak wczesnej godzinie; ciągnęły jednak to tu, to tam wozy, zaprzężone w olbrzymie meklemburgi; czasem przebiegła jakaś szwaczka, niosąc pod pachą zawiniątko ze skończoną lub niedokończoną robotą, tu skrzypiały żelazne żaluzye, podnoszone nad oknami wystaw sklepowych, tam wózek z mlekiem ciągnął pies z wywieszonym językiem, oglądając się wesoło na swego pana, co szedł przy wozku.

— Hm, robią coś — mruczał Tadeusz pod nosem — robi i człowiek, i koń, i pies nawet.

We Wiedniu spędziliśmy także trzy dni, bo Tadeusz musiał swą garderobę odświeżyć, jadąc z zapadłej Białorusi w krainę słońca i elegancyi. Większą część dnia spędzaliśmy na mieście, to chodząc, to jeżdżąc.

Tego samotnika, tego mieszkańca głuchej wsi uderzał wszędzie ruch i życie. Rano wstępowaliśmy na mszę do kościoła św. Stefana, gdzie w dni codzienne mało było osób; przychodził jednak ten i ów prosić Boga o błogosławieństwo w swej pracy dnia powszedniego.

— Jaki to kontrast — zauważył Tadeusz — w tym barwnym, ruchliwym Wiedniu, ta stara, ciemna, gotycka świątynia, wyglądająca tak tajemniczo, jak są ponure wszystkie tajemnice życiowe. Ulica, to życie, to namacalna rzeczywistość, a kościół, to przyszłość niepewna, zagadkowa.

Wyjechaliśmy z Wiednia o 7mej rano, o 11ej wieczorem byliśmy w Wenecyi. Chcąc podróż odbywać dniem i rozkoszować się pięknemi widokami i wiosną południa, przenocowaliśmy w Wenecyi. Nazajutrz o 6ej rano wsiedliśmy do specyalnego pociągu, idącego z Wiednia do Nizzy. O 7ej wieczorem byliśmy na miejscu. Wielki kłopot miałem wciąż z biednym Tadeuszem i z tą nieszczęsną jego morfiną. Pięć do sześć razy dziennie musiałem odbywać z nim operacye wstrzykiwania. To nie mógł w nocy zasnąć, bo go podniecała zanadto, to rano było mu ciężko wstać i ubrać się, to gdy trzeba było wyjeżdżać, on siedział pogrążony w swem strasznem upojeniu morfinowem.

Wreszcie myślałem, że w Nizzy prowadzić będzie życie normalniejsze.

I rzeczywiście pierwszy dzień zachwycał się i ciepłem i światłem, ale coś mi nazajutrz posmutniał. Gdym go pytał o przyczynę tego smutku, odpowiedział mi:

— Wiesz co Edwardzie, że ja tu nie wytrzymam długo.

— A dlaczego? — pytałem.

— Dotąd podróż mnie zachwycała potrochę, teraz robi się tęskno do domu, do dzieci. Jeszcze, jakem widział ten ruch produkcyjny gdzieindziej, tom w duszy czuł, że mnie coś zapala, podnieca. Tu same tylko czcze zabawy.

— Bynajmniej, mój drogi, tu też odpoczynek po pracy, wytchnienia chwila, potrzeba miłego klimatu dla zdrowia.

— Może tak być nieraz, ale niech wypoczywają ci, co pracowali, ja nigdy nic tak uciążliwego nie robiłem, bym miał wypoczywać. Organizmu, zniszczonego morfiną, Nizza nie wyleczy. Ale tu nietylko tacy, co wypoczywają, tu wiele trutniów życiowych, wiele materyału na takiego Tadeusza Sieńskiego, a mnie takie towarzystwo nie w smak.

(Dokończenie nastąpi).

aż w końcu rok 1848 przyniósł rewolucyę i Piemontowi. Karol Albert, jak niegdyś za regencyi, tak i teraz ustąpił przed karbonaryuszami i 8 lutego zobowiązał się dać konstytucyę, jakiej odeń żądano, a 4-go marca już ją ogłosił. W dwa tygodnie potem karbonaryusze wywołali rewolucyę w Medyolanie, a Karol Albert, opanowany zupełnie przez spiskowców, ogłosił się opiekunem Lombardyi i nazwany za to przez nich „Mieczem włoskim", wypowiedział wojnę Austryi. Bitwy pod Lucią, Curtatoną i Custozzą wygrał Radetzky, poczem nastąpiło zawieszenie broni. Piemonckie wojska cofnęły się z Lombardyi, ale parlament turyński nie chciał uchwalić pokoju. Upadł gabinet Balba, na czele rządu stanął rewolucyonista Gioberti i w marcu 1849 r. wojna znów się zaczęła, trwała jednak tylko trzy dni. Radetzky rozbił piemoncką armię 21-go marca pod Mortarą, a 23-go pod Novarą, poczem Karol Albert zrzekł się korony na rzecz syna Wiktora Emanuela, a sam wyjechał do portugalskiego Oporto i tam zmarł w trzy miesiące później. Nowy król zawarł z Austryą pokój, zapłaciwszy jej 75 milionów lir kontrybucyi.

Syn Wiktora Emanuela odświeżył pamięć tych wypadków, gdy obchodząc teraz 50-letni jubileusz nadania konstytucyi Piemontowi, przywitał się tak demonstracyjnie z austryackim ambasadorem, który swą obecnością na tym obchodzie zaznaczył, że Austrya dawno już przebolała utratę włoskich prowincyi.

Pojawił się nowy projekt, będący wspaniałym okazem anarchicznych dążności, skierowanych przeciw parlamentaryzmowi; pojawił się on we Francyi, skąd rozchodzą się po Europie, wszędzie znajdując zwolenników. Dlatego poznać go trzeba.

Zdawałoby się, że przed laty głośne we Francyi hasło: „Ni Boga, ni pana!" bije dziś już w próżnię, bo proces burzenia skończony: starto w proch wszelkie hierarchie, stany, powagi, formę rządu zrobiono łupiną bez treści, ustrój społeczny zmieniono na rozstrój i już nic nie zostało do zdeptania. Wszyscy to czują i jedni chcieliby oddać się na łaskę i niełaskę jakiejś sile, którąby zamiast prawa postawiła choćby tylko swoje „tak chcę!" ale wzamian dała wewnętrzny spokój — i ci wołają: „Nie ma już republiki! Niech żyje armia!" — natomiast inni, harcując po gruzach wszelkiego ładu, ujrzeli cień władzy w parlamencie, więc i tę instytucyę zapragnęli obalić, bo choć już spaczona, zawsze jednak się poważyła okazać swą nieprzychylność dreyfusyadzie i po procesie Zoli stanąć po stronie rządu. Nie dało się nic zrobić intrygą przeciw Esterhazy'emu, nic procesem Zoli, więc trzeba z innej strony przyłożyć topór do pnia społecznego we Francyi. Wydobyto tedy zrodzony w styczniu anarchiczny [illegible] wniosek parlamentarny, który żąda rewizyi ustawy wyborczej w kierunku „zasady" procentowego obliczania głosów. Te „zasady" poznamy odrazu z wniosku, który tak brzmi:

„Izba deputowanych składa się z wszystkich wybieralnych obywateli, którzy w okręgu wyborczym otrzymali absolutną większość głosów, oraz ze wszystkich tych obywateli, którzy chociaż w żadnym okręgu nie otrzymali tej większości, ale w całym kraju uzyskali najmniej 20.000 głosów. Przy wyborach ściślejszych w okręgach kandydaci mają prawo doliczać do wyborów ogólnych te głosy, które przy pierwszem głosowaniu otrzymali w innych okręgach".

Projekt ten tylną furtką wprowadza zasadniczo rozszerzoną, a już porzuconą po krótkiej próbie zasadę głosowania na listę kandydatów. W gruncie rzeczy stałoby się tak, że deputowanych, wybranych przez okręgi, byłoby zawsze mniej, niż wybranych przez cały kraj, w którym po 20.000 głosów zdobędzie [illegible]. Krzykacze, zwracający na siebie uwagę płytkich tłumów błyskotliwemi hasłami, a jeszcze bardziej oszczerstwami, mieliby raz na zawsze zapewnione mandaty. [illegible]

Żyjemy w czasach, w których ciągle są wymyślane jakieś nowe „prawa". Emancypantki już się domagają „prawa" być brzydkiemi, [illegible]. Gdyby we Francyi przyjęto ten wniosek reformy wyborczej, usankcyonowanoby „prawo" krzyku, większe od wszelkich praw rozumu, talentu, czy zdolności pracy.

Lecz byłoby jeszcze coś gorszego pod względem politycznym, bo pod etycznym nie może być już nic gorszego. Oto, mandaty plebiscytarne natworzyłyby wielu małych cezarów; powstałyby dyktatury parlamentarne, z których następnie wyrodziłyby się [illegible] Robespierrów i Maratów, których berłem byłby nóż gilotyny. Zdrowy zmysł Francuzów odrzuci zapewne ten projekt, [illegible] przewidzieć, do czego z czasem doprowadzi agitacya wśród „jego monarszej mości" narodu, skoro za naród uważany jest tylko tłum.

Broszura prof. Smolki.
II.

W drugim rozdziale, zatytułowanym „Niemcy", zastanawia się autor nad stosunkiem Czechów i Polaków do Niemców, przeciwko którym siłą rzeczy zwraca się przymierze czesko-polskie. [illegible] kładzie nacisk na jego charakter odporny.

„Jednego tylko — pisze p. Smolka — [illegible] w obecnem położeniu nie miałoby wartości, byłoby dla nas i dla nich szkodliwem raczej, niż pożytecznem. Przymierze nasze nie może być [illegible] zaczepności. [illegible] pokoju."

Z tej zasady wychodząc, zaznacza p. Smolka, że sojusz nie jest zwrócony przeciwko Niemcom tylko, bo z Niemców, którzy ze chcą pracować w myśl ideałów sojuszu, tj. dla dobra monarchii i dynastyi, mają wrota przymierza otwarte na oścież. Walka sojuszu nabrałaby wówczas dopiero charakteru wyłącznie anti-niemieckiego, gdyby wszyscy Niemcy stali się wrogami państwa. Na razie, pomimo że większość ich ma wszelkie pozory złego dla jedności monarchii usposobienia, nie ma jeszcze konieczności nadawania rządom w Austryi charakteru antiniemieckiego. Szkoda by było w pracy dla dobra Austryi pozbywać się tego całego dorobku cywilizacyjnego, jaki posiadają Niemcy w życiu społecznem i umysłowem. Przytem wskazuje autor i na inne czynniki, dla których w Austryi rządy bez Niemców przeciw Niemcom mogłyby nastąpić tylko w ostateczności wywołanej przez nich samych. Oto co pisze p. Smolka o pochodzeniu panującej dynastyi i jego wpływie na rządy w Austryi.

„W pochodzeniu Dynastyi jest wprawdzie wiele pierwiastku francuskiego; w dziejach XVIII i XIX stulecia wsiąkło w nią dużo włoskiej tradycyi; panowanie zaś nad tylu różnorodnymi szczepami dało jej pewną cechę kosmopolityczną. Bądź co bądź jednak, jest to dynastya niemiecka, z pochodzenia, i co ważniejsza, z tradycyi. Więc właśnie w Austryi, gdzie czynnik dynastyczny ma tak olbrzymie znaczenie, tem trudniej byłoby rządzić przeciw niemieckiej mniejszości, chociażby nawet się chciało — co byłoby wielkim błędem — lekceważyć wszystkie inne doniosłe względy, które powinny nas wstrzymywać od tej zachcianki. A szczególnie ze względu na osobę Monarchy, którego jubileusz dziś obchodzimy, winniśmy z tem większą energią hamować wszelkie niewczesne zapędy w tym kierunku. Pamiętajmy, jak długą epokę obejmuje ten sędziwy Władzca swem panowaniem, liczmy się więc tem bardziej z uczuciami, które wyniósł z młodości. Polacy zaś przedewszystkiem, ale także i Czesi, nie mogą o tem zapomnieć, że najwstrętniejszą ohydą jest— niewdzięczność".

Po tem następują zapatrywania p. Smolki na nasz stosunek do Niemców, ze stanowiska historycznego. Znakomite te rozumowania podajemy w całości:

* * *

Jak świat światem.
Nie był Niemiec Polakowi bratem.

Tak mówi stare przysłowie i nie bardzo się myli. Poranek naszych dziejów oświetla zorza bohaterskich zapasów z Cesarstwem; południe wypełniają wiekowe walki z Krzyżakami; u wieczora niepodległości Polski stoi jej zabójca, arcymistrz polityki niemieckiej, Fryderyk II; dziś zaś parlament berliński uchwala po raz wtóry setki milionów na wytępienie polskości. Na drugiej szali widoczne tylko takie *imponderabilia*, jak *Polenli der* z 1831-go roku i sympatye wiedeńskich studentów z roku 1848 go: to jednak trochę za mało. Tradycya zaś narodowa przeszła już nad tem dawno do porządku dziennego, że mimo woli Niemców, w dwóch epokach, tak oddalonych od siebie, tyle niemieckiej krwi wsiąkło w polską społeczność: w średnich wiekach, kiedyśmy mieli same niemieckie miasta i tyle niemieckich osad wiejskich, a po raz wtóry, w XIX stuleciu, kiedy synowie germanizatorów, nasyłanych na zagładę polskości w Galicyi i w Poznańskiem, stawali na czele ruchu narodowego, zapełniając cele więzienne Spilberga i Moabitu.

W psychopatologii narodów będzie podobno dzisiejszy obłęd zaciekłości niemieckiej przeciw wszystkiemu, co Polskę przypomina, ciekawym bardzo i charakterystycznym okazem klinicznym. Wszakże to sami Niemcy uznają, że ich bożyszcze, Bismark, traci zupełnie równowagę umysłu, kiedy myśli o Polsce. Największa zaś sława naukowa Niemiec, dzisiejszy przedmiot uwielbienia całego narodu, stary Mommsen, wściekając się na Czechów, o Polakach już nawet nie wspomina; czy to z przezorności, by do reszty nie stracił równowagi, czyli też w tem mniemaniu, które pewnie rad w siebie wmawia, że oni nawet takiej wzmianki nie warci, gdy doszczętne wytępienie polskości jest tylko kwestyą czasu. Głośny list profesra Mommsena — Herostratowe prawdziwie dzieło tego wielkiego człowieka — dał powód dwom profesorom: Balzerowi i Jagiczowi, do wystąpienia w szranki z koryfeuszem niemieckiej uczoności. Co do mnie, nie mógłbym podpisać wywodów obu tych znakomitych mężów. W czem się nie zgadzam z prof. Balzerem, to będę miał sposobność wyjaśnić w dalszym ciągu. Prof. Jagicz zaś popełnił, mojem zdaniem, ten błąd zasadniczy, że mówi o Słowianach, jak gdyby to była jakaś jednostka zbiorowa z królestwa zwierząt, roślin czy minerałów: *genus*, którego *species* są rozmaite narody słowiańskie; błędny ten, nieszczęśliwy punkt widzenia dzielą z nim rozmaici uczeni słowiańskich narodowości, niestety nie tylko sami uczeni, co zgoła się nie przyczynia do wyjaśnienia pojęć. Wychodząc z tego błędnego założenia, prof Jagicz twierdzi, że Niemcy byli *par excellence* mistrzami Słowian, *Lehrmeister der Slaven* Gdyby to Czech napisał, jeszczebym się nie dziwił; taki *lapsus calami* mógłby się łatwo zdarzyć czeskiemu uczonemu, któryby w zapale polemicznym napisał wyraz: „Słowianie", a właściwie myślał o Czechach. W ustach Kroata jednak twierdzenie takie zdziwiło mnie tem bardziej, ponieważ zdaje mi się, że jego naród, w ciągu tylu wieków swego istnienia, nauczył się nierównie więcej od Włochów, niż od Niemców. A przecież uczeń, choćby tylko ze względów delikatności, nie powinien gwałtem wpierać w jakiegokolwiek znakomitego profesora, że go uważa za swego mistrza, jeżeli się przygodnie czegoś nauczył od niego; w obecnych czasach antagonizmu narodowego można się łatwo narazić na tę przykrość, że profesor wyprze się ucznia. My n. p nie śmiemy tego twierdzić, żeby cywilizacya niemiecka była naszą mistrzynią; zresztą byłoby to niezgodne z rzeczywistością. W wiekach średnich uczyliśmy się rzeczywiście dużo od Niemców, choć równolegle z niemieckimi wpływami, oddziaływały na nas Włochy, zwłaszcza od XIII wieku; w XV, XVI a nawet w początkach XVII stulecia byliśmy niemal wyłącznie uczniami włoskich mistrzów; w XVII, XVIII i XIX wieku przeważa u nas wpływ cywilizacyi francuskiej, wspierany w ostatnich dziesiątkach lat silnem także oddziaływaniem niemieckiej nauki.

Ale niewdzięczność nie jest wadą Polaków, przyznają to nawet nasi nieprzyjaciele. Za to, czego nas Niemcy nauczyli, będziemy wdzięczni. Polski historyk zaś nie tylko może, ale winien stwierdzić, że w toku naszych dziejów, z pamięcią tylu krzywd, dawnych i świeżych, łączą się jednak wspomnienia wielu jasnych chwil, które tylko nie mogły ostać się w tradycyi narodowej i utwierdzić tak trwale, jak Psie pole, Grunwald i Fryderyk II.

Już i z samem zaraniem naszych dziejów wiążą się rozmaite, nie tylko złe wspomnienia. Jeszcze przed przybyciem czeskiej Dąbrówki, niemieccy misyonarze rzucali nieśmiało pierwszy posiew chrześcijańskiej wiary nad Wartą i nad Gopłem. A kiedy plon jego zaczął wschodzić, niemieccy kapłani czuwali nad nim i pierwsi zwozili obfite snopy do spichrzów polskiej cywilizacyi. Byli to przybysze z Fuldy, z Korwei, z nad grobu anglo-saksońskiej Edyty, ukochanej małżonki Ottona I. I z światłem wiary nieśli do Polski cenne okruchy tej cywilizacyi, której kolebka stała u stóp Olimpu, która się rozrosła nad Tybrem, a po długich wiekach, zaszanowana troskliwie przez mądrych mnichów anglo-saksońskich, płynęła ożywczym prądem do barbarzyńskich jeszcze Niemiec. Wtedy to Otton wybierał się do Rzymu: tam odbyła się koronacya pierwszego króla Niemiec na cesarza. I od tej chwili, równie dla nas pamiętnej, jak dla Niemców, znać wyraźnie dwa rozbieżne prądy w historyi niemieckiego narodu, ścierające się ustawicznie, paraliżujące nawzajem. Jeden ma źródło w Rzymie, w koronacyi Ottona; drugi — także nie w Niemczech, lecz na rubieży wschodnich marchii niemieckich, nad Odrą, w zaciekłych walkach z Lechitami, których tępiono ogniem i mieczem. Pierwszy prąd rozmnożył w Niemczech cywilizacyę, której pierwiastki zawitały do nich z angielskiej wyspy, i rozniósł ją szeroko po za granice Niemiec, ku wiecznej a niespożytej chwale niemieckiego narodu. Drugi zmiażdżył Lechitów, wytępił Prusaków, odbił się dopiero o górę Gedymina, a stworzył w kolei wieków dzisiejszą pruską potęgę, opartą na żelaznym fundamencie militaryzmu. Nad Sprea, gdzie niegdyś lechiccy Lutycy palili objaty pogańskim bóstwom, schodzą się dziś te dwa prądy i szukają napróżno porozumienia. Napróżno, mówię: świadkiem arcykapłan bóstwa Przemocy, śpiewający stare strofy pogańskiego hymnu: „Siła przed prawem", profesor Teodor Mommsen.

Awantury w szkole czernichowskiej.

Z dobrze poinformowanej strony dowiadujemy się, że wybryki, które w ostatnich czasach mnożyły się w krajowej szkole rolniczej w Czernichowie i doprowadziły młodzież do takiego zdziczenia, iż wydalony z zakładu uczeń w dniu 26 lutego napadł i uderzył toporkiem w głowę i w rękę dyrektora Bastgena wśród okrzyków zadowolenia ze strony kilkunastu kolegów, spowodowały władze szkolne do jak najsurowszego wystąpienia przeciw tym uczniom, którzy do tego zakładu wnosili element destrukcyjny lub swoim oporem udaremniali zarządzenia władz. Z powodu wielkości dokonanego przestępstwa, które u reszty uczniów nie wywołało ani oburzenia ani chęci zmycia tej plamy z zakładu przez jakikolwiek akt to przestępstwo potępiający, widział się Wydział krajowy spowodowany na wniosek kuratoryi polecić przeprowadzenie śledztwa i wymiar kary osobnej komisyi złożonej z członków kuratoryi, dyrektora szkoły i z jednego członka ciała nauczycielskiego. Komisya ta, złożona z delegata Wydziału krajowego w kuratoryi posła Karola Czecza, z kuratora dra Antoniego Górskiego, z zastępcy delegata rządowego do kuratoryi p. komisarza Wincentego Dobrowolskiego, z dyrektora szkoły p. Romana Bastgena i z profesora Mikołaja Wojciechowskiego przeprowadziła tę czynność w dniach 3 i 4 marca i skonstatowała niesłychane, wszelkie pojęcie przechodzące zdziczenie znacznej części młodzieży czernichowskiej. W obec takiego materyału uczniów nie można było oczekiwać normalnego postępu nauk w szkole, a znaczna część młodzieży okazała przy szczegółowem przesłuchaniu przez komisyę tak przerażający brak już nie pewnej delikatności uczucia, ale prostej uczciwości, iż indywidua takie w żaden sposób w zakładzie, który nietylko ma cele naukowe, ale przedewszystkiem wychowawcze na oku, w internacie szkolnym tolerowane być nie mogły. Komisya skonstatowała, że najgorzej sprawują się uczniowie pochodzący z Królestwa Polskiego i Litwy, tak dalece, że władze szkolne będą zniewolone wziąć pod uwagę kwestyę ewentualnego ograniczenia w przyjmowaniu do szkoły poddanych zagranicznych.

W obec tych, niedających się absolutnie dłużej tolerować przekroczeń, widziała się komisya zmuszoną, skorzystać z udzielonego jej przez wys. Wydział krajowy upoważnienia do wymierzenia surowej kary, aby przeprowadzić radykalną sanacyę zakładu. Gdy mianowicie w dniu 4 marca rano wszyscy uczniowie manifestacyjnie opuścili zakład w godzinach wykładowych i nawet po swym powrocie mimo wezwania w salach naukowych się nie stawili, uznała komisya, że kara musi dotknąć wszystkich bez wyjątku uczniów bawiących w Czernichowie, ale kara zastosowana do wielkości przewinienia. Stosownie do tego orzekła komisya karę wydalenia ze szkoły czernichowskiej i z wszystkich równorzędnych zakładów naukowych w Austryi dziesięciu uczniów; karę wykluczenia ze szkoły czernichowskiej i równorzędnych zakładów naukowych w Galicyi i W. Ks. Krakowskiem dziesięciu uczniów; karę relegacyi z zakładu aż do końca zimowego półrocza 1898/9, pociągającą za sobą utratę dwóch półroczy, siedmiu uczniów; 35 uczniów zaś relegowano ze szkoły zastrzegając im prawo wniesienia do dwóch tygodni prośby do Wydziału krajowego o ponowne przyjęcie.

Co i o czem piszą.

Ks. I. Czartoryski, znany autor prześlicznych listów z podróży do Włoch, bawi obecnie w Kairze i nadsyła stamtąd następujący barwny list do *Dziennika Poznańskiego*:

Pomiędzy nowościami ostatnich kilku tygodni zasługuje na uwagę jedna, sama przez się dość groźna. Idzie tu o słabość i podłość, jakiej się dopuścili egipscy ministrowie, którzy na przekór wszelkim prawom i uchwałom znanym, wbrew przestrogom i groźbom oburzonej ludności, podpisali z Anglią nową i haniebną umowę co do sprzedaży floty egipskiej domowi Allen-Anderson i Spł. w Londynie.

Marynarka egipska, wyjątkiem jachtów kedywa, składa się z pewnej liczby statków, utrzymujących komunikacyę z portami morza Śródziemnego i Czerwonego. Anglicy osądzili, że marynarka ta handlowa skarb egipski zbyt drogo kosztuje. Sprzedaż nastąpiła cichaczem i w najgłębszej tajemnicy dokonaną została, gdyż ledwo słyszano o projekcie, a już dowiedziano się, że transakcya dokonaną została. Tu wznowiła się procedura tak zwykła synom Albionu, a która też niedawno zastosowaną była przy koncesyi na drogę żelazną do Sudanu, oddanej pewnemu domowi angielskiemu.

Dostawy budowy tej drogi żelaznej, jak w swoim czasie budowa jachtów kedywa, nie były nikomu zakomunikowane. „Dziennik urzędowy" milczał o tej sprawie. Mimo tego ukonstytuowało się towarzystwo, złożone z kupców i przemysłowców egipskich pod przewodnictwem p. Mabardi i przedłożyło ofertę, tańszą o wiele od obecnie wiadomej angielskiej, lecz oferta ta nawet rozpatrzoną nie została. Teraz w sprawie floty rada ministrów, zebrana w poniedziałek pod naciskiem Anglii, potwierdziła umowę i obecnie już bandera angielska powiewa na statkach, które składały się na flotę egipską. Naturalnie, stosownie do postępków zwykłych, wszyscy urzędnicy od kapitana-dowódcy począwszy, a skończywszy na zwykłym palaczu, zostali grzecznie uwolnieni od służby i na ich miejsce sprowadzono tłumnie marynarzy angielskich z Southampton i Liverpolu. Otóż tysiące Egipcyan znów na bruku.

Na porządku dziennym jest też kwestya sprowadzenia z Londynu pięciu profesorów specyalistów dla szkoły wyższej medycyny w Kairze, która to szkoła lat temu jeszcze dwadzieścia tak znakomita, nie liczy dziś więcej po nad 20 uczni, a to od chwili, gdy język wykładowy narodowy, został zastąpiony angielskim. Celem możliwości pojęcia wykładów i uczęszczania na nie, należy przedtem zapoznać się dobrze z językiem angielskim, czego studenci czynić nie chcą i wolą iść wprost do Europy studyować.

Książę sasko kobursko-gotajski jest obecnie z synem swym i świtą, złożoną z dwunastu osób gościem Kairu i zwiedzał drzewo NMP. w Matarich, w pobliżu Kairu. Z powrotem śniadał on u księcia Aziz z familii kedywa, na którem to śniadaniu znajdowało się całe ciało dyplomatyczne z p. Cogordan na czele.

Po występach opery trupy włoskiej Gianoli, mamy na deskach cudownego teatru, jakim jest opera kedywa, występy komedyi francuskiej, która codziennie robi kasę z „Madame Sans-Gêne," „Fedorą," „Damą kameliową" itd.

Turystów tu wszędzie liczba niebywała. Po niezmiernych i nadzwyczajnych mrozach roku bieżącego, nastąpiły tu dnie prawdziwej wiosny, co składa się na obraz wspaniały i majestatyczny, jaki trudno gdziekolwiek indziej znaleźć. Różnorodność typów, pstrocizna kostyumów miejscowych i wyszukana elegencya kolonii cudzoziemców, tworzą pod wpływem promieni słońca i pod tem niebem cudnej barwy niebieskiej, łącznik odcieni rzadkich, efektu najmniej spodziewanego i nadzwyczaj pięknego.

Bazar dobroczynny na korzyść ubogich sierót, który miał miejsce w salonach ambasad francuskiej i niemieckiej, gościnnie udzielonych, udał się, dzięki pięknym paniom, znakomicie. Czysty dochód wynosił 12 000 marek, który przekazano do kasy komitetu.

W dniu 19 i 21 b. m. wydaje pani Cogordan, żona ambasadora francuskiego, dwa wielkie bale, w których uczestniczyć będzie śmietanka towarzystwa; dnia 20 b. m. u ambasadora niemieckiego, dnia 22 b. m. u ambasadora austryackiego, bawić się zamierza „towarzystwo" do białego ranka.

Uroczystości, bale, wieczorki i t. d. bez przerwy mają tu miejsce u osób ze świata dyplomatycznego i finansowego.

Piękna Liane de Pongy zawiadamia wielkiemi afiszami o swych występach i nieszczęśliwa księżna Chimay zalepia mury Kairu swemi fotografiami, które dają możność podsiwiałym i młodym hulakom delektować się widowiskiem jej cudnych kształtów. Arabi omijają to wszystko obojętnie i milcząco, zaopatrzeni wszyscy w różaniec z bursztynu lub korali na palcach, oczekując z niecierpliwością błogosławionego strzału armatniego, który przerwie post przez miesiąc Ramazanu nakazany, a trwający już od 12 dni.

Jubileusz Ojca świętego
we Lwowie.

Wielce uroczysty nastrój cechował wczoraj od wczesnego rana nasze miasto. Z gmachu ratuszowego powiewały chorągwie o barwach kościelnych i krajowych, toż samo ze wszystkich świątyń, szkół i z licznych domów prywatnych. Około godziny 9-tej przed południem poczęły się w śródmieściu gromadzić dziesiątki tysięcy osób, ozdobionych biało-żółtemi kokardkami na znak, że uczestniczą w hołdzie, składanym przez stolicę kraju Ojcu świętemu. Wnet też nadciągnęły do rynku deputacye stowarzyszeń i zajęły w kolumnach czwórkami wszystkie cztery strony rynku. Naczelnik straży ochotniczej ogniowej p. Hryniewicz uszykował pochód, poczem o godz. 9 min. 45 cały ten olbrzymi korowód ruszył ulicą Trybunalską i Teatralną do Archikatedry łacińskiej. Porządek pochodu był następujący: Na przodzie kroczył pluton ochotniczej straży ogniowej, za nim oddział „Sokołów", ze sztandarem, dalej weterani z r. 1863, około czterystu członków „Skały", „Gwiazda", Tow im. Kilińskiego, „Bratnia Pomoc" szewców, olbrzymi zastęp członków „Jedności", młodzież handlowa, liczne cechy i korporacye rzemieślnicze ze sztandarami, Kongregacya Maryańska Panów i Akademicka, Towarzystwo strzeleckie z królem kurkowym, reprezentacya m. Lwowa, senat akademicki i politechniczny; orszak zamykał pluton ochotniczej straży ogniowej.

Cechy ze sztandarami, Sokoli, i część wszystkich reprezentacyj weszła do kościoła, dla reszty brakło wewnątrz miejsca. Więc około pięć tysięcy ludzi stało przed kościołem i wyczekiwało końca nabożeństwa.

Sumę pontyfikalną w Katedrze celebrował najprzew. ks. arcybiskup Morawski w asystencyi ks. infułata Hausmana i księży kanoników Wałęgi i Lubomęskiego; po lewej stronie ołtarza na osobnym tronie siedział ks. arcybiskup Issakowicz, w stallach na lewo dygnitarze świeccy, a na prawo dostojnicy kościelni rzymsko i grecko-katolickiego obrządku. Podczas nabożeństwa grał na organach kapelmistrz orkiestry teatralnej p. Jarecki, a połączone chóry męskie „Lutni" i „Echa" pod batutą p. Cetwińskiego odśpiewały mszę Kurpińskiego. Ksiądz kanonik Theodorowicz wygłosił zastosowane do uroczystości kazanie i zakończył je słowami: „Przyjmijmy hasło jedności pod jednym sztandarem wiary".

Po nabożeństwie pochód znów we wzorowym porządku ruszył ulicą Teatralną, placem Maryackim, placem Halickim i ulicą Halicką do rynku, do ratusza. Tysiące osób, które nie mogły się pomieścić w sali ratuszowej, gdzie za chwilę miał się rozpocząć uroczystościowy poranek, pozostały na podwórzu ratuszowem. Połączone chóry „Skały" i „Czytelni kolejowej" w 60 głosów odśpiewały tam Beethovena hymn „Niebiosa głoszą".

Sala ratuszowa była odświętnie przystrojoną. Okna były przysłonione draperyami o barwach kościelnych, jak również ściany i galerye. Na środkowem oknie umieszczono baldachim z czerwonego aksamitu, bramowanego gronostajami. Pod baldachimem wśród gęstej zieleni stał biust Ojca św., a dalej mównica. Fotele zajęte były przez doborową publiczność obojga płci, w pierwszych rzędach zasiedli dostojnicy duchowni i świeccy. Ogółem przybyło na uroczystość około pięćset osób.

Słowo wstępne wygłosił prezydent miasta dr. Małachowski. Mowa jego brzmi jak następuje:

Lumen de coelo! Światłość z niebios! Oto wieszcze słowa proroczego ducha, zwiastującego tego, któremu uroczystość dzisiejszą poświęcamy!

Światłość się stała! wielka, wiekopomna jasność, która płomieniem swym ogarnęła wszystko, zabłysła wszystkim, przy której zgasły te ognie, te władze, które ją przyćmić chciały. Ogromem swej potęgi wyrosła ponad wszystkie ziemskie sfery i wzniosła się tam, skąd pochodzi, tam wysoko ponad ziemski padoł, do Boga, bo od Niego przyszła.

Świat cały objęła w swe ramiona, a duchy tak zajęła, że nie dziw, że rok bieżący, rok brylantowych godów apostolskiego zwierzchnika, jego mianem, mianem Leona XIII bywa nazywany, bo mu istotnie nazwa ta przystoi, i po wsze kraje, od biegunów do równika, od od słońca do nocy, wznoszą się modły do Boga na cześć tego, który jest widomym Jego zastępcą na ziemi. Powszechną jest ta uroczystość, jak powszechne są zasady chrześcijaństwa, katolicyzmu, a imię jego głowy na ustach wszystkich, z czcią i miłością głoszą dziś wszędzie z ambon kościołów, na zebraniach publicznych i prywatnych, wielkim i małym, w chatach i pałacach. Do tego władcy bez ziemi, wodza bez armii, mocarza bez fizycznej przemocy, szlą monarchowie i rządy hołdy i poselstwa z życzeniami, spieszą pielgrzymów rzesze, a wszyscy z wyrazami czci, uwielbienia, miłości i uległości.

Korzy się przed boskim duchem ziemski ten świat, na kolana pada i czoła kornie chyli, bo go jasność mroczy, majestat zgina.

Zbyt wybitnie zaznacza się druga połowa XIX wieku faktem rzadkim, niezwykłym a charakterystycznym, że na stolicy św. Piotra zasiadają dwaj Papieże, których Bóg długiem darzy życiem. Łaska to widoczna Opatrzności, bo z dniem każdym trudniejsze zadanie i walka cięższa.

Chmury się gromadzą, ciskają gromy, szaleją burze, grają namiętności, płoną nienawiści, wrogowie porządku społecznego, nieprzyjaciele wiary, apostołowie materyalizmu, fałszywi prorocy socyalni, propagatorzy samowoli i rozkiełzania zmysłów i chuci prostych, wszystko to się łączy, by burzyć prace wieków, by obalić dom Boży. I śród tej nawały wznosi się postać Ojca świętego, wzniosła i jasna, wielka, potężna, silna, na opoce Piotrowej oparta — niewzruszona.

I w zamęcie pojęć, w zagmatwaniu zasad, przez długie lata świeci jasnym płomieniem prawdy na wierze opartej, a wiary z prawdy powstałej!

I łaska to oczywista, że Bóg obu tym ostatnim posłannikom swoim pozwala prząść długie pasmo dni żywota i im większe burze szaleją nad łódką Chrystusa, tem pewniej opanowuje ona rozhukane żywioły, a na jej sternikach zwyczajne prawa życiowe ostrze swe stępiają. W chwilach ciężkich bólów i smutków ci dwaj papieże nigdy nie opuszczają uciśnionych i strapionych, a nawet szczególniejszą gnębionych otaczają troską, ojcowskie im szlą słowa pociechy i zachęty do wytrwałości, a jakby w nagrodę za to szczególniejszej też od Boga doznają pociechy. I Pius IX święcił trzy jubileusze: kapłański (1869), papieski (1871) i biskupi (1877) — Leon XIII zaś święcił w r. 1888 swój jubileusz kapłański, w roku 1893 biskupi, a teraz święci 60-letnie swe gody z Kościołem.

Ale i nam też wiernym Bóg dobrotliwy daje pociechę, bo w tych czasach ciągiej walki i ciężkiego znoju takiego sternika nam zsyła którego geniusz orlim wzrokiem nie tylko ogarnia świat cały i widzi jego nędze i niedostatki, ale środki zaradcze podaje, naukę prawdy i zasady głosi miłości i tolerancyi, swobodę zwiastuje, wolności broni, burząc ostatnie filary niewolnictwa, a względem rządów stosuje politykę cierpliwości i wyrozumiałości, choć zawsze stanowczy tam, gdzie tego wymaga istotny interes Kościoła i jego wiernych.

Walkę o najgłówniejsze zasady i podstawy szczęścia jednostek i społeczeństw podejmuje śmiało Leon XIII na szerokim horyzoncie, a prowadzi ją z taką niezrównaną biegłością, z taką świadomością celów, z takiem znawstwem stosunków, że broń jego, jego niezrównane encykliki, ujęte w bogactwo myśli i głębokość wiedzy a mistrzowską formą powszechny budzą podziw.

Z otwartą przyłbicą, z dziwną odwagą, ten starzec o wątłem ciele a silnym duchu do wyłomu zawsze spieszy i staje tam pierwszy, gdzie walka wre na dobre.

Nie omija niebezpieczeństwa, nie unika go, ale śmiało wyciąga prawicę tam, gdzie rządy, władzce, mocarze starannie omijają i usuwają się, a bronią jego tylko krzyż, ale ten krzyż, na którym widnieje napis *„in hoc signo vinces"*.

Lumen de coelo!

Światłość — jasność rozszerza w swych encyklikach: *Quod apostolici muneris*—określenie istoty socyalizmu i komunizmu — *Diuturnum illud* — o obowiązkach panujących wobec wszystkich poddanych a wreszcie sławna encyklika z 1891 r. *Rerum novarum* nader trafnie rozwiązuje tę tak trudną, doniosłą i zawsze aktualną kwestyę stosunku kapitału do pracy, fabrykanta do robotnika, bogacza do ubogiego.

I czemże rozwiązuje tę kwestyę, czy może traktatem filozoficznym, czy może rozprawą prawną, czy projektem ustroju społecznego czy rozkazem do tej lub owej klasy? Nie.

Zaiste nie można wynaleźć trafniejszego prostszego, mędrzejszego sposobu.

Ojciec Święty orzeka, że jedynie przestrzeganie zasad chrześcijaństwa i zwalczanie samolubstwa wszędzie, gdziekolwiek i w jakiejkolwiek ono wystąpi szacie, zapewnić może swobodny, spokojny i sprawiedliwy rozwój społeczeństwa i uchylić barbarzyńską, coraz bardziej głowę podnoszącą hydrę rasowych namiętności i klasowych nienawiści.

Żadnej on nie opuszcza sposobności, aby rozjaśnić chwile ciemności, żadnej nie pomija sprawy.

Nie poprzestaje na głoszeniu prawd życiowych i wiary zasad, ale ima się i wiedzy i praktyki, szkoły i wychowania. Dotyka gruntownie rzeczy zdrowej filozofii, w jednem breve oznacza cele i zadania katolickiego historyka, niemniejszą uwagę poświęca wykształceniu i wychowaniu niemal światowemu kleru, zaleca studya narodowej literatury, wrota archiwum watykańskiego otwiera dla reprezentantów nauki, archeologia ma w nim wielkie-

…protektora, a sztuka prawdziwego patrona, …rzy obserwatoryum astronomiczne w Watykanie, zakłada szkoły rolnicze.

Lumen de coelo!

Śmiało też powiedzieć możemy, że jeden …ko zgodny jest głos świata całego, głos …elbienia, wyraz czci, uczucie miłości i …ody uległości dla geniuszu wielkiego starca.

Mądrym jego wyrokom poddają się mo…chowie, jak to miało miejsce w czasie spo… Niemców z Hiszpanią o wyspy Karolińs… — rządy z uwagą słuchają każdego sło…, które z ust dostojnego władzcy Kościoła …chodzi.

A jeżeli cały świat czci dziś jego osobę a …osobie Głowę Kościoła, to ileż żywszem jest …e uczucie! W dziejach naszych splótł się …rozerwalnie krzyż z mieczem, bo zaiste nie …czej dobywaliśmy tego miecza, jak tylko w …onie krzyża.

Do Rzymu szedł król wygnaniec Łokie… w r. 1300, aby ubłagać Papieża o błogo…wieństwo i pomoc — krzyż połączył w r. …9 bratnie narody Polski, Litwy i Rusi, — …dy za Jana Kazimierza cała Polska legła u … groźnego szwedzkiego najeźdźcy, zbawie… wyszło z Częstochowy, gdzie zamknął się …bwarował religijny duch narodu.

Za krzyż dał życie Władysław Warneń…k — w obronie krzyża szedł Sobieski pod …edeń. Najświętsza Panna była patronką kon…racyi barskiej, Kościół błogosławił kosy ko…szkowskie — a w roku 1863 kościoły były …ilniejszemi twierdzami ducha i myśli naro…ej.

Polsko moja! Polsko święta,
Nad zwycięztwa stoisz progiem
Kres to męki twej ostatni,
Niechaj tylko uwydatni,
Żeś wszechzłego wiecznym wrogiem
Potem prysną śmierci pęta
I ty będziesz wniebowzięta,
Bo aż w śmierci byłaś z Bogiem.

Tak powiada Zygmunt Krasiński w swym …mie miłości, a jakby powołując się na owe …wa, pisze papież do biskupów polskich:

„Stolica apostolska, która zawsze naród … szczególną miłością otaczała nigdy was opuści. Nie traćcie ducha!

Pan bowiem nie chciał Łazarza chorego …rowić, aby umarłego wskrzesić".

Ufni w te słowa patrzmy w naszą przy…ość pewni zmartwychwstania — a ta pewność …era się na głębokiej wierze w Kościół i jego …iętość.

A w całej Polsce nie ma może miasta, …eby silniej ze sprawą Kościoła było zwią…e, jak miasto Lwów „*urbs catholicissima, semper fidelis*."

O mury tego grodu i mężne piersi jego …ńców rozbijały się napady hord, niosą… zagładę chrześcijańskiej cywilizacyi — …ów był nie z nazwiska, ale z istoty rzeczy …edmurzem chrześcijaństwa.

I za to Opatrzność pozwoliła miastu temu …eć w swych murach siedzibę trzech arcy…terzy kościoła katolickiego — trzech obrzą…ów, różnych formą a jednakich treścią i przy…zaniem do wiary świętej.

W zgodzie i miłości, przejęci uwielbie…m dla Ojca św., tego prawdziwego opiekuna …nionych, gnębionych i biednych, zbieramy … dziś tu dla uczczenia jego dostojnej Osoby.

Dostrajając się do głosu całego świata …kiego, wołamy: Boże zachowaj, Boże …gosław, Boże wspieraj Jego Świątobliwość, …zego Ojca św. Papieża Leona XIII.

* * *

Po mowie p prezydenta uczestnicy wznie… zapałem po trzykroć okrzyk: „Leon XIII …h żyje!" Następnie chóry męskie „Lutni" …Echa" pod kierunkiem p. Cetwińskiego od…śpiewały wspaniałą kantatę, napisaną umyślnie … wczorajszy obchód przez Mieczysława Soł…a do słów ks. Czencza „Siwowłosy siadł …rzec."

Z kolei członek „Skały" p. Jabłoński od…klamował okolicznościowy wiersz Seweryny …chińskiej „Na brylantowe gody", poczem …f. Michał Lityński miał odczyt o Leonie …II, w którym skreślił działalność kapłańską …ca św. i wskazywał na szczególną opiekę, …iej użycza Leon XIII klasom robotniczym.

Imieniem robotników złożyli wyrazy hoł… dla Ojca św. delegat „Skały" p. Jakóbczyń… i delegat „Jedności" p. Lein.

Nakoniec odśpiewały chóry „Lutni" i …Echa" kantatę Mieczysława Sołtysa „Tu es …trus".

Uroczystość zakończył najprzew. ks. arcy…kup Issakowicz temi mniej więcej słowy: …ajpierw serdeczne dzięki całej stolicy kraju … tak gorący objaw przywiązania do Głowy …ścioła św. Że tak być powinno, wypływa to … słów Chrystusa Pana, który przed dziewięt…tu prawie wiekami rzekł do Apostoła-Ry…ka: „Tu es Petrus, tyś Piotr, tj. opoka, a na … opoce zbuduję kościół Mój." I oto już dzie…naste stulecie się kończy, a głos św. Pio… przez usta Papieży zawsze odzywa się po…nie, zawsze jednako silny, wielki, niezachwia… w wierze. Dopóki narody głosu tego słu…ły, były szczęśliwe. Dowodem tego przede…wszystkiem nasza Polska ukochana, która zaw… stała wiernie przy Stolicy św. i odważnie …mierzyła o chwałę wiary św. i za to Bóg …rania naród polski od zagłady, choć tyle … nad narodem tym przeciągnęło. Daj Bo… aby miłość ta i przywiązanie do Stolicy …trowej pozostała w sercach wszystkich po…ń polskich, a Bóg im zeszle szczęśliwsze …y. Niech objawy te nie ograniczają się do … dzisiejszego. Kochajcie Namiestnika Chry…owego zawsze, ale nie słowem, lecz czy… i prawdą. Bądźcie zawsze z głębi serca …olikami, a Bóg będzie zawsze z nami. Wy…zem miłości i błogosławieństwa, jakiem zaw… Ojciec św. nas obdarza, niechaj będzie i … telegram, przysłany dziś rano na ręce pre…denta miasta w odpowiedzi na wyrazy hoł… i przywiązania, wyrażone przez reprezenta… m. Lwowa. Telegram ów opiewa:

„Ojciec św. z największą pociechą przyjął …iadomości hołd synowskiego przywiązania, …uszeństwa i życzeń w roku jubileuszowym, …strony m. Lwowa, jego stowarzyszeń, zwła… robotniczych i wszystkich jego mieszkań… bez różnicy obrządków i narodowości, i na … dostojnego prezydenta miasta przesyła oj…wskiem sercem apostolskie dla wszystkich …estników obchodu błogosławieństwo.

Kardynał *Rampolla*".

Wznieśmyż więc — mówił dalej ks. arcy…skup — za to błogosławieństwo Ojca św. z …ego serca okrzyk „Niech żyje Ojciec św. …n XIII".

Zebrani powtórzyli z zapałem po trzykroć … okrzyk, poczem na wezwanie ks. arcybi…upa, wszyscy uklękli, pochyliły się ku ziemi sztandary, a najprzewielebniejszy Arcypasterz udzielił zebranym błogosławieństwa.

Na tem skończył się obchód w ratuszu.

Wieczorem miasto było illuminowane. I ta część obchodu była wspaniałą manifestacyą na cześć Ojca św., bo starozakonni mieszkańcy naszego grodu wzięli w niej udział solidarny a hojny. Nie było to wypływem przymusu, bo nikt nie żądał tej ofiary od żydów, owszem niejednokrotnie słyszeć było można żydów zamożnych jak i z tak zwanego proletaryatu, iż do hołdu dla tak światłego i czcigodnego męża chętnie się przyłączają. Najefektowniej illuminowany był gmach Banku hipotecznego, suto gmach filii krakowskiego Towarzystwa ubezpieczeń i gmach sejmowy, imponująco wyglądał kościół św. Jura, klasztor Sióstr Sercanek, Cerkiew Wołoska, kościół Dominikański, efektownie udekorował swe witryny Zakład gazowy na rogu ulic Akademickiej i Zimorowicza. Robotnicy z młyna Maryi Heleny przy ul. Młynarskiej urządzili z własnej inicyatywy i własnym kosztem na dachu piękną dekoracyę. Oto z płomieni światła gazowego ułożoną była tyara papieska i monogram Leona XIII. Wiele kupców wystawiło w witrynach swych sklepów biusty lub portrety Ojca św. Rzęsistej tej illuminacyi przypatrywały się tłumy publiczności, przeciągające jakby zwartymi kolumnami po wszystkich ulicach miasta.

Kronika.

Lwów 7 marca.

Wiadomości osobiste. P. Filip Zaleski, który z powodu choroby nie mógł brać udziału w pracach ostatniej sesyi sejmowej, przyszedłszy obecnie do zdrowia wyjechał w celu rekonwalescencyi na kilkutygodniowy pobyt do Beaulieu na Rivierze. — Radca dworu Alfred Sulima Deyma były dyrektor kolei państwowej we Lwowie, a od roku przeniesiony do ministerstwa kolejowego na kierownika biura taryfowego, idzie na emeryturę na własne żądanie i przenosi się na stałe do Lwowa już w maju br.

Prezesem Izby notaryalnej lwowskiej wybrany został wczoraj p. Franciszek Piszek, zaś wiceprezesem p. Leopold Kukawski.

Ze sfer kolejowych. Naczelnikiem urzędu kolejowego w Tarnowie mianowany został inspektor Franciszek Berezowski. Przeniesieni: oficyał Maryan Przestrzelski z Gródka do Lwowa, asystenci: Hugo Philippi i Józef Mendé z okręgu dyrekcyi kolejowej w Pradze do stanisławowskiej.

Lwowska Rada miejska na sobotniem posiedzeniu uchwaliła wniosek komisyi teatralnej, polecający do przyjęcia ofertę fabryki wagonów Lipińskiego i Spółki z Sanoka na wykonanie konstrukcyi żelaznych i urządzeń scenicznych w nowym gmachu teatralnym, z dodatkiem p. Gostkowskiego, aby roboty sceniczne były wykonane w kraju.

Z porządku dziennego przystąpiono do dalszej debaty nad projektem nowego statutu emerytalnego dla urzędników i sług gminy m. Lwowa, lecz zaledwie przyjęto bez zmiany § 9, zabrakło kompletu i p. prezydent Małachowski zniewolony był posiedzenie zamknąć.

Konkurs Sąd powiatowy w Rawie poszukuje dwóch ukwalifikowanych pisarzy z płacą miesięczną 20 do 30 zł.

Koncepty Kozakiewicza. Poseł socyalistyczny z piątej kuryi lwowskiej p. Kozakiewicz od czasu zostania posłem wymaga od prezydenta m. Lwowa, aby interesował się ciągle jego pomieszkaniem. Przy każdej zmianie pomieszkania wysyłał do dra Małachowskiego natychmiast „urzędowe" o tem zawiadomienie. Wczoraj zaś nadesłał p. prezydentowi list, w którym pyta, z czyjego to rozkazu polecono illuminować miasto i w którym czyni dra Małachowskiego odpowiedzialnym za każdą szybę, którąby kto stłukł w nieoświetlonych jego tj. Kozakiewicza oknach. Pan poseł z piątej kuryi chyba ma sam na tyle władzy, aby swoim podkomendnym zabronić wybijania mu okien.

Towarzystwo łyżwiarskie we Lwowie odzywa się na tej drodze do wszystkich pobratymczych Towarzystw w kraju, aby wskutek niniejszego zaproszenia przystąpiły do ogólno-krajowego Związku Towarzystw łyżwiarskich, — którego powstanie zamierza zainicyować lwowskie Towarzystwo. Zgłoszenia należy nadsyłać do Zarządu lwowskiego Tow. łyżw. (Stawy Panieńskie, ul. Pełczyńska).

Wszystkie krajowe dzienniki uprasza się jak najuprzejmiej o łaskawe powtórzenie niniejszej odezwy.

Sprostowanie mylnej legendy. W sobotnim numerze *Przeglądu* powtórzyliśmy z krakowskiego *Głosu Narodu* ustęp z lwowskiej korespondencyi tego pisma, odnoszący się do osoby najczcigodniejszego ks. arcybiskupa Issakowicza, w którym przytoczono z życia ks. arcybiskupa epizod, który rzekomo miał się zdarzyć i być do pewnego stopnia illustracyą miłosierdzia i filantropii przezacnego arcypasterza. Doniósł mianowicie lwowski korespondent *Głosu Narodu*, że gdy przed kilku laty umarł we Lwowie pewien bogaty przemysłowiec a rodzina jego lubująca się w wystawności pragnęła koniecznie, aby ks. arcybiskup Issakowicz prowadził kondukt pogrzebowy aż do samego cmentarza, on zgodził się na to, ale pod warunkiem, że owa bogata rodzina złoży 2000 zł. dla ubogich miasta Lwowa. Podając to opowiadanie, nazwaliśmy je legendą i zastrzegliśmy się, że w prawdziwość jego nie bardzo wierzymy. Zastrzeżenie to nasze było najzupełniej słuszne. Od ks. arcybiskupa Issakowicza dowiadujemy się, że on uczuł się bardzo niemile dotkniętym, wyczytawszy w dziennikach fantastyczną opowieść o fakcie, który nigdy miejsca nie miał, jakkolwiek uznaje to, że autor tego opowiadania kierował się niewątpliwie sympatyą dla jego osoby. Ks. arcybiskup Issakowicz wyraził się, że kto w ten sposób ubarwia jego zasługi pasterskie, ten widocznie nie ma należytego pojęcia o obowiązkach kapłańskich a tem bardziej biskupich. Nigdy bowiem, chociażby w celu nie wiedzieć jak szlachetnym, żaden biskup nie będzie stawiał warunków ani żądań za spełnienie swych obowiązków kapłańskich, nigdy też ks. arcybiskup Issakowicz nie wyzyskiwał słabostek ludzkich. O żądaniu więc jakiejkolwiek kwoty dla biednych nie może być nawet mowy, co najwyżej mógłby prosić, aby na ten lub na ów cel poniesiono pewną ofiarę, wszelako i taki wypadek w całem życiu ks. arcybiskupa nigdy nie miał miejsca.

Rozwój zdolności psychobiotycznych. Pod takim tytułem miał przedwczoraj na zebraniu lwowskiego Koła nauczycieli szkół wyższych w sali fizyki szkoły realnej odczyt dr. Edward Sawicki, zajmujący się od wielu lat najważniejszemi kwestyami psychologiczno-fizyologicznemi w odniesieniu ich do filozofii chrześcijańskiej. Studya dra Sawickiego mają na celu przygotowanie większego dzieła w obronie filozofii chrześcijańskiej przeciw doktrynom materyalistów i pozytywistów. Jeszcze w r. 1892 miał dr. Sawicki w Towarzystwie nauczycieli szkół wyższych dwa odczyty w tym przedmiocie, mianowicie „Umiejętność przyrodnicza jest „ojcem geniuszu chrześcijańskiego" i „O władzach intellektualnych człowieka: o rozumie i woli". Sobotni wykład był dalszym ciągiem tamtych wykładów i traktował o władzach człowieka, zależnych od jego ustroju cielesnego czyli o tzw. władzach psychobiotycznych. Prelegent rozwinął teoryę o rozwoju embryonalnym tych władz i na tem tle objaśniał stosunek niemateryalnej istoty duszy człowieka do jego materyalnego ustroju.

Powołując się na znane już ze swoich prac drukowanych w *Muzeum* wywody o koniecznem istnieniu niemateryalnej istoty w człowieku, odróżnił w niej prelegent te zdolności, które są aktualnemi pierwotnie tj. rozum i wola, i zdolności, które są tylko pierwotnie potencyonalne, tj. zawarte są w zarodku pochodzenia rodzicielskiego. Te potencyonalne zdolności istoty niemateryalnej człowieka stają się potem aktualnemi czyli rozwijają się w organa ustroju. Opisał następnie rozdział funkcyi tych organów, przyczynę tego rozdziału, znaczenie ich dla inteligencyi i dla zachowania natury indywidualnej i gatunkowej człowieka. Opis rozwoju zdolności psychobiotycznych człowieka oparł prelegent na nowożytnej embryologii i podał warunki tego rozwoju, prawa, elementarne objawy i skutki. Zapowiedział nakoniec dalszy ciąg odczytu, który traktować ma o czynnościach już rozwiniętych zdolności psychobiotycznych człowieka, a szczególnie o wyobrażeniach.

W „Domu robotniczym" w pasażu Hausmana socyaliści lwowscy zamarkowali wczoraj dobitnie, że nic ich ani religia ani Namiestnik Chrystusowy nie obchodzą. Właśnie w czasie, gdy tysiące pobożnych zgromadzone były w kościele i zanosiły modły za Ojca św., socyaliści pp. Mokłowski i Przyjemski rozwodzili się w „Domu robotniczym" o zbawienności organizacyi socyalno-demokratycznej i zaręczali słuchaczom, że tylko socyaliści powołani są do rozwiązania kwestyi socyalnej. Zgromadzenie trwało kilka godzin, demonstracyj ulicznych nie było.

Pojedynek z powodu procesu Zoli. Wiadomo, że podczas procesu Zoli przyszło do ostrej scysyi pomiędzy pułkownikami Picquartem a Henrym. Henry mianowicie zarzucił Picquartowi kłamliwe zeznania i publicznie ubolewał, iż „ten pan (Picquart) nosi jeszcze mundur armii francuskiej". Otóż w sobotę odbył się pomiędzy nimi pojedynek. Henry otrzymał dwa pchnięcia szpady w prawe ramię. Przeciwnicy nie pojednali się.

Samobójstwo. W sobotę wieczorem służąca Maryanna Lochmajer, licząca lat 19, rzuciła się z okna trzeciego piętra na podwórze domu pod l. 5 przy ul. Kapitulnej i w kilka minut umarła wskutek roztrzaskania czaszki. Niewiadomo, co ją do samobójstwa skłoniło, ani też skąd pochodziła.

Zmarli. W Kalnicy Julian Smólski, żołnierz z r. 1863, zarządzca dóbr hr. Edmunda Krasickiego, w 57 r. życia. Umarł w tym samym dworku, w którym Wincenty Pol pisał „Pieśń o ziemi naszej".— W Algierze zmarł bawiący tam na kuracyi Michał Wierzbowski, lekarz z Bukaresztu. Zmarły znany był jako naturalista z fachowych prac pomieszczonych w *Ateneum*, *Wszechświecie*, a ostatnio w *Przeglądzie lekarskim*.

Stan powietrza. T. o g. 8 rano + 1, w poł. + 1 R., Bar. 769. Podnosi się. Pochmurno.

Szczyt ciekawości,

— Czy twoja żona jest ciekawą?

— Ależ ona tylko z ciekawości na świat przyszła.

Pomiędzy aktorami.

— Będziesz dziś „pod Kogutkiem?"

— Będę, ale dopiero „po otruciu" o godzinie 9.

— To dobrze, bo ja mniej więcej w tym czasie popełniam samobójstwo.

Repertuar teatru. Dzis w poniedziałek „Porwanie Sabinek". We wtorek „Hugenoci". We środę „Dzwon zatopiony". We czwartek „Pajace" i „Cavaleria rusticana". W piątek po raz 1-szy „Kula u nogi", sztuka w 4 aktach Jana Szutkiewicza. W sobotę po południu „Karpaccy górale", wieczorem „Halka". We wtorek 15 bm. premiera opery Nesslera „Trębacz z Sekingen".

Literatura i sztuka.

* **Opera.** W sobotę przedstawiono w nowej a wiele obiecującej obsadzie „Hugenotów" Mayerbeera. Wznowienie tego arcydzieła, rywalizującego tylko z „Robertem Dyabłem" o palmę pierwszeństwa wśród tylu utworów Mayerbeerowskich — uważamy za szczęśliwy pomysł dyrekcyi teatru, zwłaszcza, że obecny personal opery lwowskiej pozwalał nam spodziewać się świetnego wykonania tej opery. Lecz sztuka bywa nieraz kapryśną jak kobieta a zawsze jest wiele wymagającą, to też najlepsze chęci artystów nie wykluczają częstokroć niespodzianek dla publiczności. Do rzędu niespodzianek nie możemy jednak zaliczyć chwiejności i niepewności ensamblu, gdyż łatwo można było przewidzieć, że opera o nowej obsadzie, niedostatecznie wypróbowana, nie będzie wykonana z precyzyą artystyczną. Tak więc 5-cio aktowa opera Mayerbeera „Hugenoci", wystawiona u nas pod tytułem „Hugonoci opera w 4 aktach", mimo występu pierwszorzędnych i znakomitych sił artystycznych, jako całość, nie wywarła odpowiedniego wrażenia. W sprawie tytułu opery wypada nadmienić, że nazwa Hugonoci niczem nie jest uzasadnioną. Wszak tytuł francuski opiewa „Les Huguenots", a niemiecka nazwa oryginalna „Die Hugenotten", dlaczego więc mielibyśmy zmieniać źródłosłów w przekładzie polskim? Również nieodpowiedniem już dla libretta opery jest obcięcie aktu 5-go, który daje nam rozwiązanie treści, gdyż zakończenie 4-go aktu pozostawia nas w niepewności co do losu Raula i Walentyny i nie może być uważane za koniec opery.

O wykonaniu sobotniem „Hugenotów" możnaby rozpisać się na dobre, gdyż wypadałoby nam wdać się w krytykę niemal każdej sceny z osobna. Były tam chwile oddane z artyzmem skończonym i perfekcyą *non plus ultra*, lecz były i takie, które w najlepszym razie można pokryć milczeniem... Niegodziwy i złośliwy Chochlik czy Świerszczyk teatralny płatał w sobotę figle na każdym kroku, a niesforna, zbyt wesoła i krzykliwa garstka publiczności wyższych regionów tworzyła chór prawdziwych Satyrów, który nam wcale nie uprzyjemniał pobytu w teatrze.

Walentynę śpiewała p. Arklowa. Artystka ta lat temu dwanaście w tejże samej partyi stawiała swe pierwsze kroki na scenie i wogóle po raz pierwszy występowała publicznie. Był to jeden z najbardziej udałych debiutów, jakie kiedykolwiek widziała scena lwowska. Wówczas oklaskiwaliśmy piękny i wielki głos, niezwykły talent dramatyczny i intuicyę artystyczną u debiutantki, zalety rokujące młodej śpiewaczce wielką karyerę sceniczną. Dzisiejsza Walentyna p. Arklowej, interpretacya godna skończonej artystki, mimo wszystkiego, co daje szkoła i rutyna, nie wiele odbiega od tamtej, jest tylko edycyą ulepszoną tego, co już wówczas zdołały stworzyć indywidualność artystyczna i wrodzony talent, jakich mało. Zachwycaliśmy się więc nie mało tą kreacyą niezrównanej artystki. Pod względem siły dramatycznej, deklamacyi i szlachetnego traktowania wokalnego przy najjaskrawszem wyzyskaniu wszelkich efektów była to Walentyna idealna, imponująca nam przedewszystkiem ze stanowiska muzykalnego. Prześlicznie odśpiewała p. Arklowa duet z Marcelem (przerywany oklaskami przy otwartej scenie), recitativa 4-go aktu, a szczególnie duet z Raulem. Publiczność wywoływała artystkę entuzyastycznie. *Fr. Neuhauser.*

Z izby sądowej.

Lwów 7 marca.

(*Piętnaście pożarów.*)

W sobotę popołudniu Pejsach Gimpel to mocno się pocił z gorąca, to znów dygotał na całem ciele, tak go przejmowały dreszcze; zimno to i gorąco powodowały obciążające zeznania świadków. Pejsach nadrabia miną jak może, ale nie zawsze mu się to udaje. Był na tej rozprawie moment, w którym Pejsach już omal że się nie przyznał do popełnia zbrodni, lecz odezwał się w nim znowu upór i Pejsach trwa we wmawianiu w trybunał — swej niewinności. Rozprawa wykazuje, że był on wcale roztropnym w podpalaniu. Oto np. przy przedostatnim z rzędu ogniu sytuacya była taka: Ludzie pędzili ku płonącej chacie na ratunek. Pejsach Gimpel ułożył więc sobie natychmiast plan nowej zbrodni, chcąc podpalić chatę, położoną w przeciwnej stronie od budynku już gorejącego. To też jeśli ludzie przechodzili koło tej upatrzonej do podpalenia chaty, on ich formalnie odpędzał, mówiąc, że na miejscu pożaru już nie ma co ratować, mogą więc wracać do domu. A gdy kto już powracał od ognia, Pejsach wołał: „bodaj cię szlag trafił, to ty nie możesz iść ratować" — byle tylko nikt mu we wznieceniu nowego pożaru nie przeszkadzał. I rzeczywiście znowu podpalił stodołę, podpatrzyli to jednak dwaj włościanie Tuziak i Pich i podbiegli ku Pejsachowi. — „Co robisz?" — krzyczy Tuziak, widząc, że Pejsach wtyka w siano już trzecią zapaloną zapałkę. — Pejsach na to: „Nic!" — i odskoczył szybko w bok.

Ludzie ci ugasili przedewszystkiem zapalone siano, a wnet Pejsach dostał się w ręce innych, którzy mu już uciec nie dali. Złapany na gorącym uczynku, tłómaczył się, że chciał sobie tylko zapalić papierosa. Gdy to świadek Tuziak opowiedział, przewodniczący pyta Pejsacha:

— Więc ty palisz? Przecież na początku rozprawy mówiłeś, że nie palisz papierosów?

Pejsach: Nu, ja palę, ale wtedy, jak mój ojciec nie widzi.

Przewodniczący: Więc dlaczego skłamałeś?

Pejsach: Ja nie skłamał, ja nie lubim kłamacz, ja tylko zapomniał, a troszka wstydził się ojca.

Jaki postrach między mieszkańcami Rzęsny ruskiej rozsiewali Gimplowie, uwydatniają to zeznania świadków. Według nich stary Gimpel, w okresie tej epidemii pożarowej mówił w karczmie, że jeszcze dwudziestu pięciu gospodarzy się popali, innym zaś razem wróżył, że Rzęsna ruska będzie się paliła na cztery części. Jeszcze lepszym prorokiem był — jak go nazywają we wsi — „Pejsio", on bowiem z zupełną powagą mawiał niekiedy włościanom: „Dziś nie będziecie mieli ognia" i rzeczywiście wtedy pożaru nie było. Ciekawem byłoby może, skąd w Pejsachu taka władza prorocza.

Wyjaśniła to jego rodzona matka, która rzekła, iż jej syn jest „taki święty", że nawet miewa jasnowidzenia i przeczuwa co się w przyszłości zdarzy. Ale ten „święty" na rozprawie nie posiada już widocznie swej dawnej władzy, bo żyma się na niektórych świadków za to, że zeznają takie szczegóły, o których on wcale nie myślał, że wyjdą na jaw przed sądem. Pokazuje się z tego znowu, że włościanie mieli już dawno podejrzenie na Pejsacha i niejednokrotnie śledzili uważnie każdy jego krok, — niestety nie we właściwym czasie.

Dziś przesłuchano znowu cały szereg świadków. Zeznania ich potwierdzają tylko to, co już poprzedni świadkowie podali.

Część ekonomiczna.

Wiedeń, 5 marca.

(Z.). Tydzień ubiegły zamknięto na giełdzie ogólną zniżką. Powodem jej była w pierwszym rzędzie mdła dyspozycya wszystkich targów europejskich. Każdy z nich bowiem ma swoje kłopoty, londyński zaniepokojony jest odpływem złota do Ameryki, paryski zaś zapowiedzianym projektem reformy giełdowej, która ma wielce utrudnić warunki egzystencyi kulisy, na wszystkie zaś oddziaływała niekorzystnie pogłoska, że rząd bułgarski uczynił Porcie przedstawienie z powodu koncentracyi wojsk tureckich na granicy bułgarskiej. U nas także zwykłe z końcem tygodnia sprzedaże spekulantów wywierały nacisk na kursa.

Ostatnie notowania:

Kredyty austr. 364·35, węgierskie 381·—, Anglobanki 161·—, Uniony 303·—, Bankvereiny 271·—, Landerbanki 217·75, Ludwiki 213·45, Czerniowieckie 301·—, Elbethale 262·75, Renta papierowa 102·45, srebrna 102·45, austryacka złota 122·90, austr. renta wal. kor. 102·65, węgierska złota 122·—, węgierska renta wal. kor. 99·50, dukat 5·66, 20 frankówka 9·53—, marki 11·75—, ruble 1·27½.

§ **Ceny zboża. Wiedeń** 5 marca. Pszenica na wiosnę 11.82—11.83, żyto na wiosnę 8.76—8.78, owies na wiosnę 6.88, kukurudza 5.65. Spirytus 20.50—21. (Przeciętna cena z całego tygodnia 20.05—20.30).

§ **Bank galicyjski** dla handlu i przemysłu w Krakowie. Rada zawiadowcza tego banku odbyła dnia 26 lutego b. r. posiedzenie, na którem ustanowiono bilans oraz rachunek zysków i strat za rok 1897. Zarazem ustanowiono porządek dzienny dla ogólnego Zebrania akcyonaryuszy, dnia 2 kwietnia b. r. odbyć się mającego, oraz wnioski, które zarząd ogólnemu Zgromadzeniu przedstawi.

W szczególności uchwalono przedstawić ogólnemu Zgromadzeniu w przedmiocie użycia czystego zysku w kwocie zł. 88,681·86 wniosek na wypłacenie 5% dywidendy od wpłaconego kapitału akcyjnego t. j. po 10 zł. za każdą akcyę em. 1896, dotowanie funduszów rezerwowych kwotą 5.000 zł. zaś funduszu pensyjnego kwotą zł. 2000 i przeniesienie reszty czystego zysku w kwocie zł. 6.146 na rachunek zysków i strat roku 1898.

Przypadającą Zarządowi w myśl statutu tantiemę w kwocie zł. 535·86 przekazała Rada zawiadowcza nowo utworzyć się mającemu funduszowi pensyjnemu urzędników i sług banku, którego statut w brzmieniu przez Radę ustanowionem, będzie również przedmiotem uchwały ogólnego Zgromadzenia.

Telegramy Przeglądu.

Praga 7 marca. Przez całe popołudniu były tu wczoraj awantury uliczne. Pospólstwo bowiem napadało i łżyło burszów niemieckich przechadzających się w odznakach burszowskich. Jednego z burszów obito silnie kijami, drugiego skaleczono kamieniem tak, że musiał się udać do szpitala o pomoc. Dwaj bursze, prześladowani przez tłumy, skryli się do sieni jednego z domów, ale właściciel domu i mieszkańcy, obawiając się napadu pospólstwa, nie pozwolili im zatrzymać się. Z wielkim trudem wyszli bursze cało z tej przygody, jeden z nich w ten sposób, że wyrzucił czapkę burszowską a ubrał pożyczony od kolegi Czecha kapelusz. W kilku miejscach powybijano szyby. Na Przykopach i placu św. Wacława były zbiegowiska, tłumy śpiewały narodowe pieśni czeskie. Skonsygnowano wojsko.

Rzym 7 marca. Radykalny poseł Cavalotti zginął wczoraj w pojedynku z redaktorem dziennika *Gazetta di Venezia* Macolą. Powodem pojedynku była polemika dziennikarska. Pojedynek odbył się na pałasze. Cavalotti po krótkiej walce otrzymał silne cięcie w szyję, które przecięło tętnicę szyjną.

Konstantynopol 7 marca. Wczoraj spełniono zamach morderczy na sekretarzu egzarchatu bułgarskiego i redaktorze pisma *Novini*, Makedońskim. Zbrodniarz przyszedł do jego biura i zażądał informacyi w jakiejś sprawie redakcyjnej, gdy Makedoński wstał, by przeszukać papiery, wystrzelił doń trzy razy z rewolweru i zranił go śmiertelnie, sam zaś uciekł.

Rzym 7 marca. Na wczorajszym bankiecie strzeleckim, miał prezes gabinetu Rudini mowę, w której rzekł, że rząd przyjmuje chętnie wszelkie propozycye ulepszeń, ale nieprzyjaciół państwa zwalczać musi z całą energią. Włochy przeszły już wiele innych trudności, to też potrafią niezawodnie wybrnąć także z teraźniejszej przykrej sytuacyi ekonomicznej. Warstwy ludności pracujące i cierpiące muszą doznać należytej opieki. W końcu nawoływał Rudini, ażeby wielkie monarchiczno-liberalne stronnictwo nie rozdrabniało swych sił jałowemi walkami.

Londyn 7 mara. Do „Biura Reutera" donoszą z Pekinu, że Rosya pertraktuje obecnie z rządem chińskim o objęcie Port Artura w dzierżawę.

Lyon 7 marca. Na stacyi kolejowej Chasse między Lyonem a Vienne zderzyły się dwa pociągi. Dziesięć osób jest lekko rannych.

Praga 7 marca. Podczas wczorajszych awantur aresztowano pięć osób, już to za opór stawiany organom władzy, już to za wznoszenie podburzających okrzyków.

Wiedeń 7 marca. W stanie zdrowia arcyksiężnej wdowy Stefanii nastąpiło nieznaczne polepszenie, które trwało przez wczorajszy dzień i dzisiejszą noc. Księżna Klementyna ma się znowu cokolwiek lepiej.

Wiedeń 6 marca. Cesarz przyjął dziś na ogólnej audyencyi namiestnika Galicyi ks. Sanguszkę.

Wiedeń 7 marca. Hr. Gołuchowski złożył wczoraj po południu wizytę bawiącemu tu księciu bułgarskiemu. Dzienniki donoszą, że książe bułgarski chce uprosić dla siebie audyencyę u Cesarza, aby złożyć Mu podziękowanie za współczucie okazane przez Monarchę chorej matce księcia ks. Klementynie.

HOTEL IMPERIAL.

pierwszorzędny hotel, restauracya i kawiarnia.

Lwów — ulica Trzeciego Maja.

Przyjechali dnia 7 marca. A. Remer z Wierzbicy. T. Dancz z Stanisławowa. J. Zubek z Zborowa. J. Romski i F. Andziel z Budapesztu. Dr. J. Weigel z Nowego Targu. J. Landau z Czerniowiec. M. Jeleński z Gródka. Dyr. A. Blumenfeld z Krakowa. St. Kosuth z Żywca. R. Wright z Ustrzyk dolnych. Dr. W. Lechowski z Drohobycza.

HOTEL EUROPEJSKI.

ALBERT SZKOWRON

Lwów — Plac Maryacki.

Przyjechali dnia 7 marca. Dr. Kapko z Lubaczowa. Dr. K. Burzyński z Bursztyna. Dr. Gruiński z Delatyna. E. Scholz z Berlina. Hr. K. Czosnowski z Rosyi. Major Roster z Mostoew. Generał major de Creyda z Wiednia. M. Golberg z Grzymałowa. M. Dorożyńska z Bóbrki. J. Pesko z Berlina. A. Chotren i J. Schewes z Wiednia.

HOTEL FRANCUSKI

we Lwowie, plac Maryacki

W nowym zarządzie, zupełnie odnowiony

(F. C. Proksch).

Przyjechali dnia 7 marca. J. Krzyżanowski z Hulczy. P. Ziffer z Czerniowiec. N. Dworzak z Karowa. B. Gurski z Sądowej Wiszni. D. Kohn z Pragi. Porucznik Tinagl z Kamionki Strumiłowej. Ar. Buckwitz z Hamburga. A. Meinl z Atzgersdorfu. M. Tschapka z Krakowa. Dr. F. Sękiewicz z żoną z Turki. A. Goldmann z Berlina. Ar. Hauffe z Drezna. J. Weiss z Wiednia.

HOTELE K. JANOWICZA

BELLEVUE i METROPOL

we Lwowie.

Przyjechali dnia 7 marca. K. Madeyski z Mielca. Dr. S. Saglim z Rumunii. F. Eichler z Wiednia. D. Ax Ibrad z Janowa. R. Bürger z Worochty. F. Dreihan z Ołomuńca. W. Bohosiewicz z Bukowiny. J. Korn z Budapesztu. M. Sławikowski z Wołynia. W. Grzechota z Podola. M. Kadłubiński i R. Kopyciński z Poznania.

NADESŁANE.

Rubryka ta nie pochodzi od Redakcyi, nie bierze też ona za nią na siebie żadnej odpowiedzialności.

Lwów 7 marca. (Z Izby handlowej).

Akcye za sztukę: Kolej gal. Karola Ludwika 200 zł. m. k. 212.50 do 215.50. Kolej Lwowsko-Czern.-Jasska po 200 zł. w. a. 301·— do 306.—. Banku hypotecznego po 200 zł. w. a. 374.— do 381.—. Akcye garbarni w Rzeszowie po 200 zł. w. a. 200.— do 210.—. Tow. budowy wagonów w Sanoku 260.— do —.—.

Listy zastawne za 100 zł.: Banku hipot. galic, 5 proc. los. w 40 lat a 10 proc. prem. 110.20 do 110.90. 4 i pół proc. los. w 50 lat 100.00 do 100.70, 4 proc. los w 60 lat 96.50 do 97·20. Banku kraj. 4 i pół proc. los. w 51 lat. 101.00 do 101.70, Banku kraj. 4 proc. los. w 57 lat 98.00 do 98.70, Tow. kred. gal. ziemskie 4 proc. (I emisya) 98 — do 98.70, 4 proc. los. w 48 i pół latach 97.30 do 98·—, 4 proc. los. w 56 lat 97.25 do 97.95.

Obligi za 100 zł.. Gal. fund. propinacyjnego 4 prc. 98·10—98.80, Bukowińskiego fund. propin. 5 proc. 102·75 do —.—, Kom. Banku kraj. 5 proc. (II emisyi) 100.30 do 101.00, Kolejowe lokalne Banku krajowego 4 procentowe po 200 koron 97.50 do 98.20, Pożyczki kraj. 6 proc. 103.— do —.—. 4 proc. z 1891 r. 98.00 do 98.70, 4 proc. po 200 koron z 1893 roku 96.40 do 97.10.

Redaktor odpowiedzialny: Wacław Masłowski. Papier z fabryki Fijałkowskich w Białej. Drukarnia nar. St. Maniecki i Spółka hotel Zorza. Zarządca W. Hodak.